

KOBOS TADEUSZ

L. —————

/223

Dr. K. DEUSKI



ARCHIWUM
LEGIONÓW

i N. K. N.

Nr 414

Wspomnienia z Paryża

od 4.I do 10.VII 1919 r.

(odbitka z „Narodu”).



WARSZAWA

—
1920.

leg. 214

Dnia 21 grudnia 1918 r. otrzymałem w Zakopanem z adjutantury Naczelnika Państwa telegraficzne wezwanie w Jego imieniu do Krakowa, dokąd niezwłocznie się udałem. Po przybyciu dowiedziałem się od czekających na mnie pp.: prof. Antoniego Sujkowskiego, Michała Sokolnickiego i rotmistrza Wieniawy-Długoszewskiego, że jestem mianowany przewodniczącym Nadzwyczajnej Delegacji Naczelnika Państwa do państw Ententy, przyczem wręczono mi nominację, instrukcje i listy uwierzytelniające, z zaznaczeniem, że mamy jaknajprędzej jechać do Paryża.*) Musiałem wrócić na jeden dzień do Zakopanego dla załatwienia najpilniejszych spraw Sanatorium i już 24 grudnia w nocy stanąłem w Wiedniu.

Stolica dawnej Austrii robiła iście przygnębiające wrażenie. Ulice, pomimo święta Wigilji B. Nar. niemal puste, marnie oświetlone; w pierwszorzędnym hotelu nie można było dostać ani szklanki herbaty, ani kawałka chleba. Pomimo usilnych starań nie mogliśmy w ciągu dwóch dni dostać wizy konsulatu szwajcarskiego na naszych paszportach dyplomatycznych, udaliśmy się więc 26 grudnia do Innsbru-

*) Tekst listu Naczelnika Państwa do mnie:
"Warszawa, d. 19 grudnia 1918 r. Mianuję Pana przewodniczącym nadzwyczajnej delegacji dyplomatycznej, udającej się do Państw Koalicji i Stanów Zjednoczonych Ameryki, celem nawiązania oficjalnych stosunków dyplomatycznych z rządami tych państw".

Podp.: J. Pilsudski.



ku, gdzie przesiedzieliśmy dwa dni, robiąc na próżno starania u okupacyjnych władz wojskowych włoskich dla utrzymania owej wizy. Wyurzyliśmy więc w dalszą drogę i zatrzymaliśmy się w Feldkirchen, gdzie stale przebywał konsul szwajcarski. Zajął się on natychmiast naszą sprawą i po licznych telefonowaniach w ciągu dwóch dni do Berna oświadczył nam, że wreszcie otrzymaliśmy zezwolenie na wjazd do Helwecji, przyczem zrobił nam zaszczyt, odprowadzając nas — pomimo bardzo wczesnej godziny — do pogranicznej stacji Buchs, gdzie bardzo długo i sumiennie badano nasze paszporty dyplomatyczne, rzeczy zaś nasze także nie obeszły się bez rewizji.

Notuję te szczegóły dość charakterystyczne dla wolnej Republiki Szwajcarskiej, która udziału w wojnie nie brała, zwłaszcza, że to się działo prawie we 2 miesiące po zawieszeniu broni.

Do Berna przybyliśmy w nocy 31 grudnia i tam z powodu świąt B. Nar. czekaliśmy dwa dni na załatwienie formalności paszportowych, choć otrzymaliśmy telegraficznie zezwolenie Franc. Min. Spr. Zagr. na wjazd do Francji. Te dwa dni w Bernie zużytkowaliśmy na zaznajomienie się z Delegacją amerykańską (prof. Coolidge), gdzie doznaliśmy obaj z p. Sokolnickim (pełniącym funkcję sekretarza naszej misji), przyjęcia, wprowadzicie bardzo „correct“, nacechowanego jednak pewną powściągliwą rezerwą, oraz niekłamaniem zaciekawieniem, czy nie ma u nas bolszewizmu? Było to zresztą zupełnie zrozumiałem wobec tendencyjnie zagranicą przez reakcyjny odłam naszego społeczeństwa rozsiewanych fałszywych wieści o ministerstwie Moraczewskiego. Staraliśmy się więc wyprowadzić pp. amerykańków z błędu, wykazując, że ministerstwo Moraczewskiego, pomimo swych usterek, jest — jako popularne wśród szczerzej demokracji polskiej — najlepszą klapą bezpieczeństwa przeciw grożącemu z bliskiego sąsiedztwa bolszewizmowi.

Z Delegacją angielską (pp. Kiemens i Kenney) pierwsze zaznajomienie się poszło odrazu gładko. Panowie ci łatwo zrozumieli, jak ciężkiem w owej chwili było położenie naszego kraju, a tem samem Naczelnika Państwa i rządu i poczynili kroki u swego rządu celem ułatwienia zadań naszej misji. W chwili naszego wyjazdu w dniu 3 stycznia przybiegli obaj na dworzec w Bernie i z nietajoną radością zakomunikowali nam następujący telegram:

„La mission qui se rend á Varsovie a pour but d'établir des relations de fait avec le gouvernement de Pologne. Le gouvernement de sa Majesté fera tout ce qui est dans son pouvoir pour le rétablissement de la Pologne. Le gouvernement anglais prie M-r Zaleski de transmettre cette dépêche á Varsovie“.

Z Berna droga nasza prowadziła przez Genewę, gdzie podczas kilkogodzinnego pobytu dowiedzieliśmy się od miejscowych rodaków ciekawych szczegółów o Komitecie Narodowym w Paryżu, oraz mieliśmy (p. Sokolnicki i ja) interview z redaktorem „Journal de Genève“ p. Martin, orjentującym się dość dobrze w naszych stosunkach krajowych. Ze swej strony dokładnie poinformowaliśmy go o wszystkim, co się dzieje w Polsce, oraz o zadaniach naszej misji.

Na pogranicznej stacji dr. żel. w Bellegarde, na terytorjum Francji, przeszliśmy — pomimo paszportów dyplomatycznych — przez istny czyściec potrójnej kontroli urzędników francuskich, cywilnych i wojskowych. Z trudem i tylko dzięki uprzejmości naczelnika stacji, dostaliśmy osobny przedział, tłocząc się w 6 osób przez całą długą noc do Paryża. Notuję te szczegóły, aby wykazać, że misja Naczelnika Państwa Polskiego była wówczas traktowaną bez należnych jej względów, jak grono zwykłych podróżnych. W Paryżu, na dworcu, oczekiwało nas kilkudziesięciu rodaków, przedstawicieli nauki, sztuki i różnych grup społecznych (zawody wolne, przemysł, handel, robot-

nicy), którzy urządzili nam, jako delegacji Naczelnika Państwa, prawdziwie owacyjne przyjęcie. Świecił tylko nieobecnością Komitet Narodowy—nie było ani jednego z jego członków, co było naturalnym wynikiem jego polityki w stosunku do Naczelnika Państwa.

Tegoż dnia, t. j. 4 stycznia, po południu attaché naszej misji por. Mościcki udał się do „protokołu“ w Min. Spr. Zagr. podał nasze nazwiska, z oświadczeniem, iż pragniemy złożyć p. ministrowi Pichonowi „une toute courte visite de courtoisie pour le remercier de nous avoir facilité l'entrée en France“. Ze zdumieniem wyczytaliśmy otrzymaną we 2 dni później do mnie adresowaną odpowiedź szefa „protokołu“ p. W. Martin w nast. brzmieniu: „Monsieur, en réponse à la démarche, que vous avez bien voulu faire auprès de moi, je m'empresse de vous faire savoir, que c'est au Comité National Polonais, reconnu par les Gouvernements Alliés, que, conformément à l'usage, il appartient de présenter au Ministre des Affaires Etrangères des personnes de votre nationalité“. List ten był włożony do koperty z nast. adresem: „Monsieur Dluski président de la Délégation Polonaise de Varsovie“, z czego było widoczne, że Min. Spr. Zagr. zupełnie ignoruje charakter naszej misji, jako misji Naczelnika Państwa, nazywając nas ogólnikowo „Délégation de Varsovie“ i że w łonie tego ministerjum Komitet Narodowy posiada potężne wpływy. Dowodem zaś tego było ochrzzczenie Komitetu Narodowego przez p. Pichona na pamiętnem posiedzeniu Izby na kilka dni przedtem (29 grudnia) mianem „gouvernement régulier“, oraz nadanie tytułu „osobistego przyjaciela“ p. Dmowskiemu w odpowiedzi na ataki lewicy, jako na reakcjonistę i „homme du tsar“ *).

*) Z powodu owego pamiętnego dla Polski posiedzenia, zrobił dowcipną uwagę „Temps“, że istnieją dwa rządy polskie: jeden, który nie chce opuścić Paryża, a drugi, którego nie chcą wpuścić do Paryża.

Położenie nasze okazało się nader trudne. Rzecz jasna, iż nie mogliśmy obniżyć autorytetu Naczelnika Państwa i prosić p. Dmowskiego o łaskawą interwencję dla naszej audjencji. Nie mogliśmy również pomijać Francji, udając się wprost do Anglii, Belgji i Włoch i do prez. Wilsona, będącego już wówczas w Paryżu; byłoby to bowiem obrazą państwa z nami zaprzyjaźnionego. Postanowiliśmy więc działać drogą uboczną, zapomocą stosunków osobistych, celem uzyskania audjencji u p. Pichon'a, a następnie u prez. Poincaré'go. W ciągu kilkunastu dni byliśmy na audjencjach z p. Sokolnickim (lub ja osobiście jako przewodniczący delegacji) u dawnych prezesów ministrów francuskich, a mianowicie: u pp. Leona Bourgeois, Briand, Painlevé, u p. Franklin-Bouillon (przewodniczący komisji spr. zagr. izby francuskiej), Alberta Thomas, u szeregu innych wybitnych osobistości ze świata politycznego angielskiego i amerykańskiego. Nawiązaliśmy też stosunki z redaktorami wpływowych dzienników francuskich i zagranicznych. Wszędzie przedstawialiśmy charakter i cele naszej delegacji, oraz informowaliśmy tych panów o stanie politekonicznym naszego kraju, o konieczności szybkiej pomocy aliantów w postaci artykułów żywności, broni, amunicji i ekwipunku dla skutecznej walki z bolszewikami, podkreślając, że Polska jest jedynym wałem ochronnym dla Zachodu przed ich naporem. Doznając wszędzie nader życzliwego przyjęcia, widzieliśmy zrozumienie roli Polski wobec grożącego Zachodowi niebezpieczeństwa. Dostrzegliśmy jednocześnie niekłamane zdumienie u tych panów, z powodu nieprzyjęcia nas nawet przez p. Pichon'a, gdy taki np. p. Gabrys, rzekomy przedstawiciel Litwy lub przedstawiciele narodów dawnej Rosji mieli wolny wstęp do Ministerjum Spraw Zagr.

Zauważyć należy, że mieliśmy od Naczelnika Państwa polecenie, aby działać pojednawczo, w myśl Jego uprzejmego, tchnącego

duchem zgody listu, wystosowanego na nasze ręce do p. Dmowskiego. Mówiąc nawiasem, w parę miesięcy potem dowiedzieliśmy się z wynurzeń p. Dmowskiego przed p. Sokolnickim, że krótko przed przyjazdem naszej Delegacji nosił się on z myślą usunięcia, za pomocą policji z Paryża, p. Hempla, którego uważano za nawpół oficjalnego wysłannika Belwederu (przybył w połowie grudnia 1918 r.)—po dojrzałej jednak rozwadze p. Dmowski od zamiaru odstąpił.

Bądź co bądź, instrukcja Naczelnika była wyraźna. Na drugi dzień więc po przyjeździe do Paryża zawiadomiłem p. Dmowskiego, że pragnę przed naszą oficjalną konferencją z Komitetem Nar. osobiście z nim się porozumieć, co mi tem łatwiej było uczynić, że wiązały nas dawne osobiste wspomnienia. Pana Dmowskiego poznałem jeszcze w 1891 r. w Paryżu, gdzie bywał częstym gościem w naszym domu; należał wówczas do radykalnego odłamu polskiej kolonji, a nawet współ z dr. Motzem i ze mną redagował wstępny programowy artykuł do № 1 „Przeglądu Socjalistycznego” na początku 1892 r.

Pan Dmowski odpowiedział mi bardzo uprzejmie listownie, wyznaczając godzinę przyjęcia; nasze jednak tête à tête, podczas którego wręczyłem list Naczelnika Państwa, ograniczyło się do mglistych ogólników: konieczność zobopólnego porozumienia się, wspólna praca dla dobra kraju etc. etc. Graliśmy w „ciuciubabkę”, rozmowa nasza odbyła się bowiem już po otrzymaniu odpowiedzi z Min. Spr. Zagr., a więc rola p. Dmowskiego w stosunku do naszej misji była jasna i wyraźna: Canossa!

Najbliższe posiedzenie Dyrekcji komitetu narod. w liczbie 4-ch członków (oprócz prezesa, pp. Marjan Seyda, Józef Wielowieyski i Maurycy hr. Zamoyski) przy naszym udziale nie pozostawiały pod tym względem żadnej wątpliwości.

Atoli, przed nakreśleniem ogólnej charakterystyki tych posiedzeń, wypada poświęcić parę słów stosunkowi polskiej kolonji paryskiej do Komitetu Narodowego.

Już wyżej zaznaczyłem, że w Genewie, a nast. w drodze z Genewy do Paryża (Lozanna, Fryburg) na stacjach, gdzieśmy się zatrzymywali, spotykali nas rodacy i wypowiadali ostrą krytykę Komitetu, z powodu niewyraźnego jego pochodzenia, za jego reakcyjność i zachłanność.

Gdyśmy stanęli w Paryżu, byliśmy w pierwszych dniach poprostu zasypani wizytami rodaków, z najrozmaitszych warstw i sfer towarzyskich, poczynawszy od arystokracji, a kończąc na robotnikach. Każdy witał nas ze szczerą radością, jako przedstawicieli Naczelnika Państwa, każdy ofiarowywał swe usługi do pracy, każdy wyładowywał swą niechęć lub wreszcie nienawiść do tej instytucji, która, jako samozwańcza, nie reprezentowała istotnych interesów Państwa Polskiego, lecz wąskie aspiracje nielicznej grupy, cieszącej się wszechpotężną protekcją Ministerjum Spr. Zagr. w Paryżu. Wśród tych jednozgodnych narzekañ brzmiała nuta, że pan prezes Dmowski swem brutalnem zachowaniem się zraża nawet takich ludzi dobrej woli, którzy, po za wszelką przynależnością partyjną, pragnęli na obczyźnie służyć interesom Polski. Z rozmów z licznymi, należącymi do różnych kierunków politycznych rodakami wynikało, że, oprócz małej grupy, otaczającej go, p. Dmowski więcej zwolenników wśród kolonji polskiej nie posiada. Jeśli zamiast Komitetu Narodowy, powiadam p. Dmowski, czynię to nie przez lapsus linguae, lecz z rozmysłem, gdyż istotnie Komitet Narodowy—to p. Dmowski, ale Komitet Narodowy w rozumieniu p. Pichon'a—to „prawowity rząd polski”, to — Polska, a więc p. Dmowski jest — Polską, i, jako taki, stoi ponad Naczelnikiem Państwa, a tembardziej ponad rządem Moraczewskiego, który dla niego jest jakąś lichą fantasmagorją politycz-

na, traktowaną conajmniej z zupełnem lekceważeniem. O tej samokoncepcji p. Dmowskiego nie należy zapominać, skoro chcemy zrozumieć jego stosunek do naszej misji, a, tem samem ocenić jej trudne i ciężkie położenie.

Na pierwszym wspólnem posiedzeniu w dniu 7 stycznia, p. Dmowski w obszernych, utkanych zręcznie dyalektyką wywodach, przedstawił zasadnicze wytyczne polityki Komitetu, które dadzą się streścić w nast. punktach.

1) Członkowie Komitetu Nar. już na początku wojny stanęli na gruncie Ententy w wyraźnej opozycji do mocarstw centralnych, a więc byli „proaliantami” (termin ulubiony przez p. Dmowskiego i często powtarzany na posiedzeniach Komitetu Nar.).

2) W nagrodę za swą „proaljancką” politykę Komitet Nar. uznany został za jedyne prawowitego przedstawiciela Państwa Polskiego przed Ententą, i, chociaż Polska nie walczyła po jej stronie — dzięki zabiegom Komitetu Nar. uznana została, jako państwo samodzielne, jako mocarstwo zaprzyjaźnione i sprzymierzone.

3-) Delegacja na Kongres Pokoju należy jedynie do kompetencji Komitetu Nar., mianowanie zaś ambasadorów polskich do państw Ententy zależy wyłącznie od osobistej decyzji p. Dmowskiego. Dla uzupełnienia obrazu tej wszechpotęgi Komitetu Nar., dodać należy, że był obdarzony wyjątkowym duchem jasnowidzenia bo oto w „Sprawozdaniu Ogólnem Sekretarjatu Jeneralnego Delegacji Polskiej z jej działalności politycznej na Konferencji pokojowej od stycznia do 10 lipca 1919 r.” str. 2 czytamy: „Francja, naturalny wróg Niemiec a nasz sprzymierzeniec, tem większe okazywał nam zrozumienie i czynnie udzielał pomocy, że przewidywania (sic!) Komitetu co do mającej nastąpić rewolucji w Rosji i długoletniego w niej zamętu i anarchji z biegiem wypadków najzupełniej się potwierdziły”. Cytuję bez komentarzy.

Na tle głównych, wyżej przytoczonych, też rozwijał p. Dmowski w ciągu czterech długich posiedzeń, 7, 8, 11 i 12 stycznia swe misterne elukubracje polityczne. Co więcej, słyszeliśmy niejednokrotnie powtórzoną opinię, że choć Państwo Polskie uznane zostało przez Ententę, jako niezależne, to znów rząd Moraczewskiego uznany być nie może, bo przedstawia „konstrukcję niesolidną, niestałą“ (słowa p. Dmowskiego), natomiast trwałe i solidny jest Komitet Narodowy, nie tylko jest, ale nim być musi, z racji, iż zagraża nam bolszewizm. W razie zalania Warszawy przez jego fale i ucieczki rządu (sic!), pozostaje, jako jedyna trwała instytucja, Komitet Nar. w Paryżu, „będący wyrazem woli całego narodu“ (sic!), uznany przez Ententę, jako prawowity rząd polski.

Ta obawa p. Dmowskiego przed grozą bolszewizmu, to przewidywanie ucieczki rządu Moraczewskiego z Warszawy i, wynikająca stąd, konieczność rządzenia Polską przez Komitet Nar. aż z Paryża były ulubionym argumentem, powtarzanym w rozmaitych warjantach na całym szeregu posiedzeń, aż do przyjazdu prezyd. Paderewskiego (d. 6 kwietnia) do Paryża, który — zgodnie ze swą deklaracją w Sejmie — przywiózł dla Komitetu gorzką pigułkę do połknięcia. Zaraz czuć było w otaczającej atmosferze, że coś się popsulo w państwie duńskim — ale o tem później.

Wracamy do naszych wspólnych posiedzeń z delegacją Komitetu Narodowego. Ministerjum Moraczewskiego było naturalnie solą w oku dla p. Dmowskiego i, jako rząd, nie mogło być przez niego uznane. „Galicja i Poznańskie — powiada p. Dmowski na posiedzeniu 12 stycznia — nie pozwoli sobie narzucać dzisiejszych rządów mniejszości“. To jasne. A dalej p. Dmowski, nie tylko odmawiał wszelkiej racji bytu owemu „rządowi mniejszości“, ale odrzucał ten jego akt, który opinja całego kraju, pomimo namiętnej skądinąd krytyki całej polityki Moraczewskiego, uważała za konieczność wśród

ciężkich ówczesnych warunków: mamy na myśli zwołanie Sejmu.—Pytanie, dlaczego? Zdaniem p. Dmowskiego, Konstytuanta nie była wówczas możliwa, stać się zaś nią mogła dopiero po zawarciu pokoju, a to dla nast. zasadniczych względów, natury prawno-politycznej: dopiero wtedy zostaną ustalone granice Państwa Polskiego (czekamy od tego czasu już 9 miesięcy!), wtedy określone zostaną prawa obywatelstwa polskiego, wreszcie i dlatego, że jesteśmy w stanie wojny.

Ale, oprócz zasadniczych przyczyn p. Dmowski był stanowczo przeciwny zwołaniu Sejmu i dla praktycznych względów. Twierdził mianowicie, że podział na okręgi jest niesprawiedliwy, ubolewał nad niesłusznie małą ilością posłów z Poznańskiego, obawiał się wreszcie nielojalności wyborów przy niedostatecznej wedle statutu kontroli samej akcji wyborczej „gdyż—jak się wyraził—temperament polityczny popycha czasem do dorzucenia paru głosów z kieszeni”. Postawił więc wniosek o odłożenie wyborów. Naturalnie, iż polemizowaliśmy z p. Dmowskim na wszystkich punktach, ale oczywiście bezskutecznie.

Tymczasem żądania nasze, jako misji Naczelnika Państwa były zupełnie usprawiedliwione. Streszczały się one w nast. punktach: 1) Kom. Nar. uznaje gen. Piłsudskiego za Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza wojsk polskich i będzie z nim współdziałał w obronie praw państwa w zakresie stosunków dyplomatycznych. 2) Misja Naczelnika Państwa uznaje w Jego imieniu Komitet Nar., odpowiednio przekształcony (przez przyjęcie równej ilości nowych członków przez naszą misję poleconych), za przedstawicielstwo Państwa Polskiego nazewnątrz i przyznaje mu (t. j. Komitetowi) prawo reprezentacji kraju w negocjacjach pokojowych.

3) Wobec przyznania przez Ententę tylko 2-ch miejsc Polsce na konferencji pokojowej, jeden z przedstawicieli będzie

mianowany przez Komitet, drugi przez Naczelnika Państwa na przedstawienie naszej misji. 4) Zrobiliśmy wreszcie to ustępstwo, że listy notyfikacyjne Naczelnika Państwa do naczelników państw Ententy zostaną wręczone przez wspólną delegację, złożoną z równej liczby członków Komitetu (przed naszym doń wstąpieniem) i misji Naczelnika Państwa w terminie wspólnie określonym. Żaden z tych punktów aż do otrzymania w dniu 14 stycznia rądo Paderewskiego nie został wyraźnie przyjęty. Pan Dmowski argumentował w sposób zupełnie paradoksalny. Uważał np. za niemożliwe połączenie w jednej osobie Kom. Piłsudskiego władzy Naczelnika Państwa z władzą Naczelnego Wodza wojsk polskich, gdyż musi się on podporządkować naczelnemu wodzowi wojsk Ententy, marszałkowi Foch'owi, a to osłabiłoby jego autorytet, jako Naczelnika Państwa. Dalej twierdził p. Dmowski, iż cała trudność układów z naszą misją polega na tem, że nie posiadamy dokładnie określonych pełnomocnictw w stosunku do Komit. Nar.—Były to naturalnie „wolne żarty“, pełnomocnictwa bowiem nasze, obok porozumienia się z Komitetem Nar., sięgały znacznie dalej, mając za główne zadanie notyfikację Państwa Polskiego państwom Ententy i nawiązanie z nimi dyplom. stosunków.

Pertraktacje więc nasze obracały się w dziedzinie nużących dyskusji pseudo-akademickich, zamiast dążyć do załatwienia całej sprawy w sposób konkretny, na podstawie punktów przez nas postawionych.

A tymczasem p. Dmowski, oparty o potężne plecy p. Pichon'a, nie zasypiał sprawy, zarówno przed naszym przyjazdem do Paryża, jak i później. Dość przypomnieć, że na owem pamiętnem posiedzeniu Izby Francuskiej d. 29 grudnia 1918 r., kiedy p. Pichon z trybuny mianował p. Dmowskiego swym „przyjacielem“, bardzo niedwuznacznie wyrażał się o generale Piłsudskim, że walczył po stronie państw cen-

tralnych przeciwko entencie i nastraał tymj sposobem opinie publiczną przeciw niemu¹⁾. Dalej artykuły w „Polaku“ redagowanym pod auspicjami Komitetu Nar., skierowane przeciw Naczelnikowi Państwa²⁾, wreszcie rozsiewane w pewnych sferach parlamentarnych francuskich wieści, już po utworzeniu ministerstwa Paderewskiego, że do zgody z Paderewskim, jak też i z Komitetem Nar. był Naczelnik zmuszony etc. etc.

Gdy zważymy to wszystko, będziemy mieli wyobrażenie o tej podziemnej robocie, dyskredytującej Naczelnika, a tem samem podnoszącej przed ententą powagę i splendor p. Dmowskiego, jako jedyne go zbawiciela Polski w jej trudnem położeniu.

Radjo Paderewskiego, zapowiadające objęcie przez niego rządów, oraz nasze wstąpienie do Komitetu Nar. na żądanie Naczelnika zmieniło nasz stosunek do komitetu o tyle, żeśmy zaprzestali jałowych i nużących dyskusji na temat ministerstwa Moraczewskiego, objęcie bowiem prezydjum rady ministrów przez Paderewskiego stało się sprawą aktualną, pierwszorzędnej wagi, zarówno w polityce wewnętrznej, jak i zewnętrznej. Pozwalamy sobie podać poniżej treść lub tekst wymienionych między Warszawą a Paryżem radjo, aby układ wzajemnych stosunków należycie wyjaśnić³⁾.

Odsyłacze.

1) Przytaczamy ciekawe usteępy z owego pamięt.ego posiedzenia. P. Lafont (socjalista) mówiąc o Polsce powiada: „lorsque on rencontre Mr. Dmowski dans les salons de Paris, le général Piłsudski était à la forteresse de Magdebourg“.

p. Pichon: „Vous paraissez ignorer, que le général Piłsudski s'est battu dans les rangs de l'armée autrichienne contre la Russie“. (Vifs applaudissements).

p. Mequillet: „Les voilà vos Polonais, ce sont des polonais boches“.

p. Lafont: „Il n'est pas possible de laisser attaquer dans cette Chambre toute la Pologne en la personne de son héros le plus populaire à l'heure actuelle“ (très bien, très bien à l'extrême gauche).

2) Patrz art. „Poczynania Piłsudskiego“ w „Polaku“ № 98—1918 r., patrz również przedrukowany z „Kurjera Warszawskiego“ 28-go listopada 1918 r. in extenso w „Polaku“ № 101 — 1918 r. art. „Rządy pp. Moraczewskiego i Thugutta doprowadzić mogą do bolszewizmu“ gdzie czytamy: „jakże dalecy jesteśmy od dnia wczorajszego kiedy to kom. Piłsudski mówił uroczystie o utworzeniu rządu na podstawach demokratycznych etc.“

„Poczynania Piłsudskiego“.

Z powodu znanych telegramów Piłsudskiego do Koalicji z dnia 15 listopada, notyfikujących powstanie Państwa Polskiego, oraz żądających od Marszałka Focha i od prezydenta Wilsona „możliwie jaknajprędzszego przestania oddziałów polskich“ do kraju pisze „Gazeta Warszawska“ z dnia 18 listopada 1918:

„Dokumenty powyższe są pierwszym zwróceniem się komendanta Piłsudskiego do rządów wszystkich państw; źle świadczą one o kancelarji dyplomatycznej naczelnika rządu. Akty notyfikacyjne, kontrasygnowane przez wiceministra spraw zewnętrznych, p. Tytusa Filipowicza, zapewniają np. o „istnieniu państwa polskiego niepodległego, obejmującego wszystkie ziemie zjednoczonej Polski“, co zbyt daleko odbiega od rzeczywistości by ktoś mógł temu uwierzyć. Cały zabór pruski jest pod władzą niemiecką, a pp. Piłsudski i Filipowicz fakt ten przemilczają i nie mają nic pilniejszego do żądania, jak by nie zjawiała się na ziemi polskiej jakaś armja obca, któraby mogła Niemców z naszego kraju wypędzić“.

„W telegramach do prezydenta Wilsona i Marsz. Focha przez nikogo już nie kontrasygowanych, widzimy znów dowody zupełnej nieświadomości stosunków faktycznych i prawnych. Ani Rada Regencyjna nie była, ani obecny rząd warszawski z p. Piłsudskim nie jest jeszcze przez żaden rząd uznany za władzę prawną w Polsce, dopiero zaś po tem uznaniu mógłby on się z jakimiś żadaniami do rządów koalicyjnych zwracać. Dotychczas rządy koalicji za legalne przedstawicielstwo polskie uznawały jedynie Komitet Narodowy Polski w Paryżu i jeśli rząd obecny pp. Piłsudskiego i Moraczewskiego chce zadzierzgnąć z koalicją przyjazne stosunki, nie ma on innej drogi, jak porozumienie się właśnie z tym Komitetem Narodowym Polskim. P. Piłsudski przez długie miesiące więzienia odcięty od świata i kraju, może o tem nie wiedzieć, ale nie powinno to być tajemnicą dla jego otoczenia. Otoczenie to powinno by też wiedzieć, że wojska polskie, walczące obecnie we Francji podlegają wprawdzie marsz. Fochowi jako naczelnemu wodzowi wojsk sprzymierzonych, stanowią jednak całość politycznie zależną od Komitetu Narodowego Polskiego. Tylko ten ostatni mógłby się zwrócić do marsz. Focha z prośbą o przeniesienie wojsk tych do Polski i oddanie ich pod dowództwo Piłsudskiego, gdyby oczywiście uznał to za korzystne dla sprawy polskiej. Względy partyjne skłaniać mogą rząd pp. Piłsudskiego i Moraczewskiego do pomijania Komitetu Narodowego polskiego w Paryżu, ale też powiedzieć trzeba, że w ten sposób pracuje on nie dla Polski ale dla partji.

W otoczeniu p. Piłsudskiego powinny by też wiedzieć, że polacy walczący pod sztandarami amerykańskimi są to obywatele amerykańscy, których prezydent Wilson nie mógłby tak od razu na jakiś telegram z Warszawy zwolnić z obywatelstwa i wysłać do Polski“.

„Początki są wszędzie trudne, ale biorąc to nawet pod uwagę, przyznać trzeba, że pierwsze wystąpienia międzynarodowe komendanta zawierały zbyt wiele błędów i nietaktów“.

I Radio Paderewskiego do Dmowskiego otrzymane w Paryżu 14-go stycznia: zawiadomienie o przyjęciu misji sformowania ministerstwa, że kom. Piłsudski życzy sobie wprowadzenia oprócz nas trzech (Sujkowskiego, Sokolnickiego i mnie) 7-miu jeszcze członków ze swej strony, że Paderewski przyjmuje tę misję przed uregulowaniem sprawy Komitetu Narodowego. II Radio de la part du Comité National Polonais

Paderewski
Varsovie.

„Radio cinq.—Quinze janvier.—Accusons réception votre radio quatorze janvier.

Considérons vous deviez accepter tâche constituer ministère. Une entente entre Comité National et le Chef provisoire de l'Etat est indispensable pour trois raisons: pour organiser la représentation polonaise au Congrès de la Paix, pour obtenir l'aide des alliés pour la défense des frontières, pour assurer l'impartialité des élections.

Le Comité National accepte la proposition de coopter les dix membres proposés lorsque la création du Gouvernement sous votre présidence sera réalisée amenant ainsi l'union des trois parties de la Pologne et garantissant l'impartialité des élections. Insistons sur le choix d'un populiste du Piast à la place de Warynski. Faisons réserve au sujet du Comité National dont la position doit rester indépendante des changements ministériels et qui étant organe directeur de la politique extérieure doit conserver ce caractère. Les questions concernant l'armée polonaise en France doivent être décidées en accord avec le Comité National. La question de la Conférence de Paix se présente de la manière suivante: c'est exclusivement une conférence des Etats qui étaient

KOBOS TADEUSZ

en guerre avec l'Allemagne ou qui avaient rompu avec elle avant la conclusion de l'armistice. Les neutres n'y participent pas. Si la Pologne y participe c'est parcequ'elle a été envisagée comme alliée grâce au Comité National. Il est indispensable que la Délégation Polonaise à la Conférence soit l'expression exacte de l'attitude du Comité National. Toute autre conception affaiblirait la position de la Pologne à la Conférence. La Pologne aura deux délégués. La conférence commence samedi (t. j. 18-go stycznia, przyp. aut.) et les questions de l'Europe Orientale seront mises à l'ordre du jour avant les autres. La présence d'au moins d'un délégué dès le début est indispensable. Pour cette raison le Comité National se basant sur votre dépêche et en accord avec la délégation du Général Piłsudski, m'a désigné comme l'un des représentants, sans attendre votre décision concernant la personne du deuxième. Cette décision nous vous prions de nous la communiquer le plus tôt possible. A la conférence les délégués pourront être remplacés dans les questions techniques par des spécialistes.

Prions nous faire savoir si, après la Constitution du nouveau Gouvernement, la délégation du Chef de l'Etat continuera sa mission. Estimons qu'il sera de la compétence du Comité de décider si les lettres aux souverains qui leur avaient été données doivent être remises. Faisons les vœux les plus ardents pour que vous réussissiez dans l'accomplissement de la grande tâche qui vous incombe“.

(podp.) Dmowski.

Tłomaczenie dosłowne.

II Radjo od Komitetu Narodowego Polskiego.

Paderewski

Warszawa

Radjo piąte. Piętnastego stycznia. Potwierdzamy odbiór pańskiego radjo z dnia czternastego stycznia.

Uważamy, że Pan powinien podjąć się zadania utworzenia ministerjum. Porozumienie pomiędzy Komitetem Narodowym i tymczasowym Naczelnikiem państwa jest niezbędnem z trzech powodów: dla zorganizowania przedstawicielstwa polskiego na kongresie pokojowym dla, otrzymania pomocy aliantów w celu obrony granic i dla zapewnienia bezstronności wyborów.

Komitet Narodowy zgadza się na propozycję kooptowania 10 członków proponowanych, skoro tylko utworzenie rządu pod pańskim przewodnictwem zostanie dokonane, przyczyniając się tym sposobem do unifikacji trzech części Polski i gwarantując bezstronność wyborów. Domagamy się wyboru ludowca-piasta na miejsce Waryńskiego. Robimy zastrzeżenie w sprawie Komitetu Narodowego, którego stanowisko musi pozostać niezależnem, od zmian ministerjalnych, i który będąc organem przewodnim polityki zagranicznej, powinien zachować ten charakter. Kwestje dotyczące się armji polskiej we Francji powinny być zdecydowane zgodnie z Komitetem Narodowym. Sprawa konferencji pokoju przedstawia się w sposób następujący: będzie to wyłącznie konferencja państw, które znajdowały się w stanie wojny z Niemcami, lub tych, które zerwały z niemi przed zawarciem umowy o zawieszeniu broni. Neutralni nie wezmą udziału. Jeżeli Polska bierze udział, to dlatego, że została ona uznana jako sojuszniczka, dzięki Komitetowi Narodowemu. Niezbędnem jest, aby delegacja polska na konferencji była dokładnym wyrazem dążeń Komitetu Narodowego. Wszelka inna koncepcja osłabiłaby stanowisko Polski na konferencji. Polska mieć będzie dwóch delegatów. Konferencja rozpoczyna się w sobotę (tj. 18 stycznia, przyp. aut.) i sprawy Europy wschodniej znajdują się na porządku dziennym przed innemi. Obecność conajmniej jednego delegata od chwili rozpoczęcia jest niezbędną. W tym celu Komitet Narodowy, opierając się na pańskiej depeszy i w zgodzie z delegacją generała Pił-

sudskiego, przeznaczył mnie jako jednego z przedstawicieli, nie oczekując pańskiej decyzji, dotyczącej się osoby drugiego. Tę decyzję prosimy Pana nam zakomunikować możliwie najwcześniej. Na konferencji delegaci będą mogli być zastąpieni w sprawach technicznych przez specjalistów.

Prosimy zawiadomić nas, czy po utworzeniu nowego rządu, delegacja Naczelnika Państwa przedłuży swą misję. Przypuszczamy, że będzie to leżeć w kompetencji Komitetu zdecydowanie, czy listy do panujących, które zostały już wydane, powinny być wręczone. Przesyłamy najgorętsze życzenia powodzenia w spełnieniu wielkiego zadania, które Panu przypadło.

(podpis) Dmowski.

III Radjo moje do Naczelnika Państwa (15 stycznia). Treść: Wobec dążenia do zgody z komitetem wstrzymaliśmy doręczenie listów notyfikacyjnych do Naczelników Państw Ententy, a dalej dosłownie: „Voudrions présenter ces lettres ensemble avec membres actuels Comité National. Prions instructions immédiates et précises — réunion plénière Conférence 18 janvier admis seulement deux délégués polonais — en cas de l'acceptation par Comité National de l'action Paderewski avons intention de notre côté accepter Dmowski comme délégué Pologne prions incessamment la nomination des deux membres définitifs“.

III. Radjo... Chcielibyśmy wręczyć te listy razem z obecnymi członkami Komitetu Narodowego. Prosimy o natychmiastową i szczegółową instrukcję, — zebanie plenarne konferencji 18 stycznia dopuszcza tylko dwóch delegatów polskich, w razie przyjęcia przez Komitet Narodowy akcji Paderewskiego mamy zamiar z naszej strony uznać Dmowskiego, jako delegata Polski, prosimy koniecznie o ostateczną nominację dwóch członków.

IV Radjo Naczelnika Piłsudskiego do mnie po polsku (tekst dosłownie) Varsovie 21/I 1919: „W myśl umowy z Paderewskim dziesięciu nowych członków Komitetu paryskiego mianowanych przezemnie, członkowie misji: Dłuski, Sokolnicki i Sujkowski mają na podstawie tej umowy wejść natychmiast do komitetu paryskiego i rozpocząć pracę. Komitet paryski ma zająć się natychmiast notyfikacją. Co do formy notyfikacji porozumieć się z dotychczasowym komitem. Depesza ta jest powtórzeniem wysłanej przed dwoma dniami szyfrem niewłaściwym”.

Z odpowiedzi p. Dmowskiego wynika jasno, że tylko dzięki Komitetowi Nar. Polska uznana została za aliantkę i w tym charakterze dopuszczona do udziału w konferencji pokojowej.

Nie mamy zamiaru pomniejszać zasług Komitetu Nar. któremu na kilku z rzędu posiedzeniach wyraziliśmy uznanie jako delegacji Naczelnika Państwa. Ale zapominać nie powinniśmy, że niepodległość Polski wypłynęła wśród wypadków tej wielkiej wojny, jako konieczność dziejowa. Cofając się zaś wstecz, jeśli mamy mówić ad hoc o czyichś osobistych zasługach, to w pierwszym rzędzie o Wilsonie, z powodu pamiętnego art. 13 orędzia do kongresu Stanów Zjednoczonych dnia 18 stycznia 1918 r. nie zapominając przytem o roli odegranej przez Paderewskiego, dzięki jego osobistym stosunkom i wpływowi w Białym Domu.

„Zasada nie mogła więc odtąd ulegać wątpliwości—powiada prof. Kutrzeba—państwa koalicji wiązały się przez to wzajemnie, iż wskrzeszą Polskę” (patrz: Kongres, Traktat i Polska str. 81, Kraków, wrzesień 1919 r.)

Z drugiej strony chyba zapoznawać nie wypada, że w stosunku ententy do Polski w owej chwili odegrały ważną rolę dwa inne czynniki, a mianowicie: szybkie wypędzenie Niemców z Król. Polskiego, a austriaków z Galicji i Królestwa i zorganizowanie własnych władz krajowych, a co ważniejsze, szybkie zorganizowanie

armji polskiej, która już przy końcu 1918 r. stawiała skuteczną tamę naporowi ze wschodu. Sądźmy, że ententa nie była ślepa i głucha i coś o tem wiedziała i prawdopodobnie coś słyszała o Magdeburgu.

A jeśli cofniemy się cokolwiek wstecz i przypomnimy sobie wstrzymanie się legjonów od przysięgi Beselerowi w 1917 r., a eo ipso zahamowanie w tworzeniu się armji polskiej pod komendą niemiecką, przeciwko entencie—sądźmy, chyba przez nią należycie zostało zrozumiane, a rola komendanta należycie oceniona.

Przypuszczamy, że takie objawy naszej siły oraz wrogi nastrój w czasie ostatnich paru lat wojny,—poza obrębem nielicznych wyjątków—całego polskiego społeczeństwa w stosunku do Niemiec i do Austrii, przy szczerzych sympatjach dla ententy, zaważyły nieco na szali dopuszczenia Polski na konferencję pokoju.

Że akcja p. Dmowskiego, przy jego dawniejszych stosunkach w ambasadzie rosyjskiej, a późniejszych na Quai d'Orsay odegrała w pewnym kierunku właściwą sobie rolę, o tem nie wątpimy. Ale również nie wątpimy, że chorobliwa jego megalomanja przesłaniała mu—przy znacznej zwłaszcza odległości z Paryża do Polski—bielmem oczy na to, co się w kraju działo i na stanowisko w nim komendanta. Pominiemy to wszystko, pozostawiając p. Dmowskiego jego osobistym urojeniom, że społeczeństwo polskie i komendant Piłsudski nie odegrali żadnej roli w sprawie dopuszczenia Polski na konferencję, że tylko żyro p. Dmowskiego zdecydowało o przyjęciu przez ententę weksła wystawionego całej Polsce i przyjrzyjmy się dokładnie treści radjo—odpowiedzi p. Dmowskiego. Wynika z niej, że Komitet Narodowy, uważając, przy danym układzie stosunków, objęcie rządów przez Paderewskiego za konieczne, dąży z pominięciem ministerstwa Paderewskiego do porozumienia się wprost z Naczeln-

kiem Państwa, stawia więc siebie ponad rządem. Czytamy bowiem wyraźnie : une entente entre le Comité National et le Chef provisoire del'Etat est indispensable".—Mniejsza o to, czy tu chodzi o przedstawicielstwo Polski na konferencji, czy o zdobycie pomocy aliantów dla obrony granic kraju, czy wreszcie o zabezpieczenie bezstronności wyborów? Chodzi o zasadę: jakim jest stosunek Komitetu Nar. do uznanego przez niego rządu Paderewskiego? Na to pytanie odpowiada ustęp radio: „faisons réserve au sujet du Comité National dont la position sera indépendante des changements ministériels et qui étant l'organe directeur de la politique doit conserver ce caractère".—A więc Komitet Nar. jest niezależny od rządu polskiego, jest organem kierowniczym polityki zagranicznej, naturalnie w pojęciu p. Dmowskiego, i eo ipso stoi ponad ministerstwem Paderewskiego.

Pan Dmowski poszedł jeszcze dalej, stanął bowiem ponad Naczelnikiem Państwa, usiłując zmienić Jego postanowienia.

„Estimons qu'il sera de la compétence du Comité de décider si les lettres aux souverains qui leur (t. j. nam delegacji Naczelnika przyp. aut.) avaient été donnée doivent être remises". Z tego wynika, że spełnienie zadania naszej misji, wedle wyraźnej instrukcji Naczelnika Państwa, powinno być oddane pod kompetencję Komit. Nar., że komitet wbrew woli Naczelnika decyduje, czy mamy oddać listy notyfikacyjne, czy nie? Rozwodzić się nad tem nie będziemy, fakty mówią same za siebie.

Nim przejdziemy do dalszej polityki p. Dmowskiego już po utworzeniu ministerstwa Paderewskiego, powiemy parę słów o losach naszej delegacji, która tak niemiła była p. Dmowskiemu, że aż w radio zapytuje, czy ma dalej pełnić swe zadanie? Zdawałoby się, że po porozumieniu się Naczelnika Państwa z prez. Paderewskim, stosunek p. Dmowskiego do naszej misji powinien być uledz radykalnej zmianie. Nietylko że względu na naszą ustepliwość, aż

do chwili utworzenia ministerstwa Paderewskiego, ale dzięki temu, że w chwili otrzymania radjo od niego (14 stycznia), myśmy ulegalizowali (słowa te podkreślamy) w imieniu Naczelnika Państwa przyszłe stanowisko p. Dmowskiego, jako delegata na konferencję pokojową. Właśnie w chwili naszej debaty nad ministerstwem Paderewskiego, poinformował nas p. Dmowski o sprawie delegacji Polski na konferencję, komunikując list p. Pichon'a do p. Erazma Piltza, jako delegata Komitetu Nar. przed rządem francuskim, a właściwie przed ministerstwem spr. zagr. W liście tym (data 15 stycznia), donosząc, że Polska będzie miała tylko 2-ch delegatów i że pierwsze posiedzenie konferencji odbędzie się 18 stycznia, p. Pichon pisze: „j'ai l'honneur de Vous demander de transmettre aux délégués qui avaient été choisis, l'invitation d'assister à cette réunion. Je vous prie de vouloir bien me faire connaitre d'extrême urgence (słowa te podkreślamy) les noms des personnes qui se rendront à cette séance d'ouverture“ (patrz cytowane wyżej „Sprawozdanie ogólne sekretarjatu“ str. 22). Sprawa, jak widać z listu p. Pichon'a, była poprostu nagląca. Gdyby p. Dmowski został delegatem Polski, mianowanym wyłącznie tylko przez Komitet Nar., w myśl odpowiedzi p. Piltza do p. Pichon'a („M-r Roman Dmowski, président du Comité National Polonais est désigné comme l'un des deux délégués etc. etc.“ patrz ibidem str. 22), delegatura taka dziwnieby wyglądała wobec własnego kraju. Rozumiejąc to, p. Dmowski zwrócił się do mnie podczas tejże samej debaty z prośbą o list, wyrażający w imieniu Naczelnika Państwa zgodę na jego delegaturę.

Po naradzie „na poczekaniu“ z kolegami z naszej misji, uważając, że Polska delegata mieć musi, dałem mu odpowiedź twierdzącą, a już nazajutrz otrzymał od nas nast. list: „M-r Roman Dmowski Président du

Comité National Polonais: Monsieur le Président ayant pris connaissance du télégramme de M-r Paderewski au sujet de la formation du Ministère, du 14 Courant, anisi que dela réponse faite par le Comité National Polonais acceptant la mission de Paderewski et en présence du fait que la décision des Etats Alliés a définitivement réduit à deux le nombre des sièges attribués à la Pologne à la Conférence de la Paix, nous vous prions, Monsieur le Président, d'assumer dès maintenant la charge du Délégué polonais à la Conférence, avant que le gouvernement Polonais ait transmis officiellement ses nominations définitives", podp. D-r Dluski, president de la Délégation diplomatique duchefde l'Etat Polonais; M. Sokolnicki secrétaire".

Pan Dmowski został tym sposobem nietylko wysłannikiem Komitetu Nar. pod wysoką protekcją p. Pichon'a, ale istotnym delegatem Polski w myśl pełnomocnictwa danego mu przez delegatów Naczelnika Państwa. List nasz poddyktowany był względami na interes państwa, stojącemi ponad naszymi stosunkami do polityki p. Dmowskiego. Konferencja miała zebrać się lada dzień, Warszawa w owej chwili nikogo jeszcze ostatecznie nie mianowała, Polska święcić pustkami w d. 18 stycznia nie mogła.

Zdawało się, że uznając całe znaczenie misji Naczelnika Państwa, skoro chodziło o nominację na konferencję, p. Dmowski zmieni swą taktykę w stosunku do niej, tembardziej, że w swem radjo do mnie (21 stycznia) — znanem p. Dmowskiemu — Naczelnik Państwa podkreśla konieczność doręczenia natychmiastowego listów notyfikacyjnych, ale... p. Dmowski, mając nasz list w kieszeni, uważał, że już nadal może z nami się nie liczyć.

Stałe nalegania moje o doręczenie listów notyfikacyjnych obijały się o p. Dmowskiego, jak groch o ścianę. Wreszcie pojawiła się w dziennikach paryskich wiadomość o notyfikacji

Państwa Polskiego przez prez. Paderewskiego przed Ameryką i odpowiedź Lansinga¹⁾.

Tego skwapliwie uchwycił mowski, się p. D dowodząc bardzo wymownie, że notyfikacja z naszej strony zbyt późna, gdyż jest już częściowo faktem dokonanym. Tym sposobem, kilkotygodniowe nasze zabiegi celem doręczenia listów notyfikacyjnych, dzięki zabarykadowaniu przez p. Dmowskiego dostępu do Quai d'Orsay spełzły na niczem — listy doręczone być nie mogły. Ale na tem nie kończy się obstrukcja p. Dmowskiego w stosunku do Naczelnika Państwa. Jest ona konsekwentną aż do śmieszności, czego dowodem służy historia listu Naczelnika do marszałka Foch'a²⁾. List ten o charakterze czysto wojskowym, ze słowami hołdu dla wielkiego pogromcy Niemiec, chyba nie powinien był drażnić wysubtelniejszego i przeczulonego naskórka dyplomatycznego p. Dmowskiego — rotmistrz Wieniawa-Długoszewski miał od Naczelnika Państwa wyraźne polecenie szybkiego doręczenia listu bohaterowi Francji i Ententy—ale... uzyskanie audjencji u marszałka musiało, wedle zwyczajów dyplomatycznych, iść *via* Quai d'Orsay. Po wielokrotnych, bardzo wielokrotnych moich naleganiach, p. Dmowski, dowodząc z uporem godnym lepszej sprawy, że redakcja listu niewłaściwa (*sic!*), dał wreszcie p. Piltzowi polecenie wyrobienia audjencji dla rotmistrza Wieniawy, która odbyła się dopiero 1-go marca,

¹⁾ Przypominam, iż ostateczne uznanie przez całą Ententę Państwa Polskiego i jego Naczelnika nastąpiło na Radzie dziesięciu w d. 27 lutego.

²⁾ Tekst listu. „Varsovie, le 18 Décembre 1918”. „Monsieur le Maréchal, au moment où je commence à organiser l'armée polonaise sur le sol natal, il me tient tout spécialement à coeur de renouveler la plus glorieuse tradition du soldat polonais: sa confraternité d'armes et son amitié avec l'armée française, dont vous êtes, Monsieur le Maréchal, le plus pur symbole. Comme polonais, je sais et je tiens à vous le dire, que c'est à vos armées, que je dois la liberté de ma patrie et j'en éprouve la plus grande reconnaissance. Comme soldat, j'estime

a więc we dwa miesiące po naszym przyjeździe do Paryża.

Wracamy do p. Dmowskiego i jego stosunku do nowego rządu.

Wspominaliśmy na początku, że z Moraczewskim p. Dmowski rozprawił się krótko: „rząd mniejszości“, „konstrukcja niesolidna i niestała“, możliwe przy wyborach szacherki partyjne etc. Czyż trzeba bardziej przekonywujących dowodów dla nieuznania takiego rządu? Atoli z nowym rządem, ze względu już na samą osobę Paderewskiego, rzecz tak łatwo pójść nie mogła. Trzeba więc było wynaleźć inne argumenty dla obrony tezy, postawionej przez p. Dmowskiego w radjo (15 stycznia), że Komitet Nar. powinien być niezależny od zmian ministerjalnych i zachować charakter organu kierowniczego polityki zagranicznej.

Rozprawy na ten temat odbyły się na dwóch pamiętnych posiedzeniach Komitetu Narodow. w dniach 2 i 16 marca.

Obok dawnych argumentów („proaljanckie“ zasługi komitetu, niezachwiane doń zaufanie ententy etc.) z posiedzeń styczniowych, p. Dmowski, którego położenie wobec uznania przezeń nowego rządu, i wynikającej stąd logicznie konsekwencji podporządkowania się temu rządowi, było istotnie trudne — sięgnął do skarbnicy swej pomysłowości i wynalazł nowe argumenty, podając je nam w postaci niewątpliwie bardzo oryginalnej.—W Paryżu, powiada p. Dmowski, rozstrzygają się najważniejsze sprawy, tu siedzą ministrowie spraw zagr. państw aljanckich, a więc tu powinien

les héroïques armées, commandées par vous, non seulement puisqu'elles sont sorties victorieuses de cette guerre sanglante, mais aussi pour l'effort sublime avec lequel elle ont combattu pour arracher la victoire à l'ennemi.— Le souvenir des durs combats et des victoires communes, toujours si vivant dans le coeur du soldat polonais me permet d'espérer que la fraternité soutenue par l'amour de l'ordre, propre à l'esprit du soldat, renaitra maintenant pour une nouvelle et glorieuse époque de nos deux nations soeurs“.

(podp.) J. Piłsudski.

siedzieć minister spr. zagr. Polski; ponieważ zaś go niema w Paryżu, więc zasadnicze sprawy dyplomatyczne powinien prowadzić Komitet Narodowy. Jak dotąd, wszystko ma pozory zewnętrznej logiki dla względów dyplomatycznych.

Atoli, chodzi o rzecz zasadniczą, o stosunek Komitetu do rządu Paderewskiego, i tu p. Dmowski kręci i wykręca. Raz powiada, że zasadnicze sprawy dyplomatyczne prowadzi Komitet Nar. „w porozumieniu z rządem Warszawskim“, i to porozumienie idzie tak daleko, że staje się zwykłą zależnością, p. Dmowski bowiem powiada dosłownie: „jeśli popełnimy jakieś głupstwo, to rząd Warszawski nas wyrzuci“.

Chcę wierzyć, że był to lapsus linguae lub może jeden z licznych „dowcipów“, gdyż na tem samem posiedzeniu mam zanotowane dosłownie: „ja trzymam nici w swym ręku, ja nie mogę zejść na urzędnika ministerstwa spr. zagr., któryby otrzymywał rozkazy od niego“. Są to więc dwa stanowiska tak sprzeczne, że zdawałoby się, niepodobna ich pogodzić, a jednak p. Dmowski, jako wytrawny polityk, znalazł na poczekaniu formułę pogodzenia, która brzmiała: „Zachodzi tu smutna konieczność, że obok rządu warszawskiego istnieje Komitet, który jest organem rządu z poruczoną mandatem działania“. Ów zaś „poruczony mandat działania“ polega właśnie na wyłącznem prowadzeniu polityki zagranicznej przez Komitet Nar., zaś prawo nominacji posłów do państw ententy i do Szwajcarii należy do wyłącznej kompetencji p. Dmowskiego.

Pytanie tylko, kto dał ów „mandat“ Komitetowi?

Niewiadomo nam było, jako jego członkom, aby uczynił to rząd warszawski, a więc logicznie pozostaje jedyne źródło tego mandatu — opatrnościowy człowiek, pan Pichon.

Gdy członek naszej delegacji, Thugutt, na temże posiedzeniu 2-go marca, mówił o roli

komisji spr. zagr. w Sejmie i o konieczności uzgodnienia polityki Komitetu z polityką rządu i Sejmu, p. Dmowski odparł: „jesteśmy kompetentniejsi od Paderewskiego, jesteśmy na wpół doświadczeni, ale doświadczeńsi od komisji sejmowej spraw zagranicznych; kierownictwo polityki zagranicznej musi być tutaj“. Na posiedzeniu zaś 16 marca dowiedzieliśmy się rzeczy nowej, a mianowicie, że „Komitet jest instytucją starą, dawniejszą od rządu“, że „rząd ten ma różne żywioły, np. dawnych aktywistów“, stąd zaś niedopowiedziany przez p. Dmowskiego, ale chyba niewątpliwy wniosek, że rząd ten może kompromitować Polskę przed aljantami.

Ale kulminacyjnym punktem tej argumentacji, gdy zaszła mowa o terytorjalnym programie Polski (do czego niżej wrócimy) było powiedzenie p. Dmowskiego, przekonanego, niestety, i w danym razie o swej nieomyślności: „gdyby cały Sejm żądał takiego to programu terytorjalnego, a mybyśmy uważali go za nie-realny, to pójdziemy przeciw niemu“. Powiedzenie takie nie wymaga żadnych komentarzy.

Następne posiedzenie Komitetu z dnia 20 marca ograniczyło się przeważnie do sprawy wojska gen. Hallera*), potem nie było posiedzeń, aż do 15 kwietnia — historycznego dnia rozwiązania Komitetu.

Przyjazd prezydenta Paderewskiego w dniu 6 kwietnia rozwił złote sny o potędze w łonie Komitetu Nar. Wprost z dworca pp. Dmowski i Piltz udali się do hotelu Wagram, gdzie mieli z prezydentem niemal dwugodzinną konferencję, otoczoną dla nas, zwykłych śmiertelników, tak zwaną tajemnicą urzędową. Przyjazd ten

*) Sprawa stosunków Komitetu do armji gen. Hallera wymaga osobnego studjum. Tembardziej nie będziemy poruszać sprawy finansów Komitetu, która nam — jego członkom — zupełnie była nieznana i na żadnem z posiedzeń poświęconych wyłącznie sprawom polityki, dziwnym zbiegiem okoliczności, wcale traktowaną nie była.

przywiózł decyzję o rozwiązaniu Komitetu, jako konsekwencję deklaracji prezydenta w Sejmie. Nie było sposobu na wykręty. Narady z p. Dmowskim trwały kilka dni, aż wreszcie zwołane zostało solenne posiedzenie na dzień 15 kwietnia, na którym p. Dmowski sam postawił wniosek o rozwiązaniu Komitetu, przyjęty po krótkiej dyskusji jednomyślnie.*) Sprzeczność motywów rozwiązania z тезami, wygłoszonymi przez p. Dmowskiego na 3—4 tygodnie przedtem, jest tak jaskrawa, że mówić o niej zbyt wiele. Dla nas rozwiązanie Komitetu było istotną ulgą w równej mierze, jak było ciężarem nałożenie do niego na życzenie Naczelnika. Będąc—jak wyżej zaznaczyłem—w mniejszości, wiedzieliśmy z góry, że żaden nasz wniosek nie przejdzie. A przytem działały się tam rzeczy dziwne, jak np. istnienie „Czarnego gabinetu“ dla korespondencji, przesyłanej z kraju—przy ówczesnej nader trudnej komunikacji i braku poczty międzynarodowej—do rodaków w Paryżu, za pośrednictwem takiej znanej firmy, jak Avenue Kléber 11 bis (siedziba Komitetu Narodowego).

Należy podkreślić, że likwidacja szła takim zółtym krokiem, że cała nasza lewica, w liczbie 7, wystąpiła z Komitetu dnia 1 lipca, wysyłając doń list, którego tekst podajemy poniżej **).

*) Tekst uchwały w przedmiocie rozwiązania i likwidacji Komitetu: „Zważywszy 1) iż państwo polskie istnieje i uznane zostało przez mocarstwa, 2) że posiada ono rząd legalny, oparty o Sejm i uznany przez państwa sprzymierzone, 3) że delegacja polska na kongres pokojowy jest definitywnie zformowana, Komitet Narodowy Polski uważa zadanie swoje za spełnione. Po porozumieniu z prez. Rady ministrów Komitet Narodowy uchwała przekazanie agend swoich ministerjum spraw zagranicznych, ministerjum wojny i delegacji na kongres pokoju. Przekazaniem agend zajmie się komisja, złożona z prezesa, zastępcy prezesa i generalnego sekretarza Komitetu Narodowego. Na przeprowadzenie powziętej uchwały przeznaczają się termin miesięczny, poczem zwołane będzie ostatnie posiedzenie Komitetu dla zatwierdzenia likwidacji.

Przewlekanie to z likwidacją Komitetu (czyż się już skończyła?) miało za sobą, po części pewne formalne powody, w myśl listu prez. Paderewskiego *). Dlaczego jednak prezydum Komitetu nie uważało za stosowne w ciągu 2-ch i pół miesięcy zwołać choćby jednego plenarnego posiedzenia, aby nas poinformować o biegu spraw i o stanie finansowym Komitetu, to zgola niezrozumiałe. Treść więc naszego listu dostatecznie tłumaczy powody wystąpienia.

Przechodzę do sprawy granic Polski. w 01

Władze Komitetu Narodowego Polskiego spełniają swoje funkcje nadal, dopóki nie będą one przejęte przez organy rządu, lub delegacji kongresowej*.

**) Paryż, dn. 1 lipca 1919.

Do Prezydum Komitetu Narodowego
w Paryżu.

„Zważywszy, iż Komitet Narodowy na swem plenarnem posiedzeniu z dn. 15 kwietnia uznał swe dalsze funkcjonowanie, wobec istnienia rządu polskiego, za bezcelowe, że konsekwencje tego poglądu, utrwalone uchwałą Komitetu Narodowego z dn. 15 kwietnia, ustalającą miesięczny termin jego likwidacji, nie zostały dotychczas wprowadzone w życie:

My, niżej podpisani, usuwamy się z dniem dzisiejszym ze składu członków Komitetu, nie mogąc ponosić żadnej odpowiedzialności za jego dalszą działalność i likwidację, usuwającą się z pod kontroli nie tylko społeczeństwa, ale i własnych członków, wobec niezwoływania od dn. 15 kwietnia zebrań plenarnych Komitetu*.

(podpisani)

Dr Kazimierz Dłuski
Stanisław Thugutt
Leon Wasillewski
Medard Downarowicz
Antoni Sujkowski
Michał Sokolnicki
Stanisław Patek.

*) Paryż, dn. 7 maja 1919 r.

Do Komitetu Narodowego Polskiego
w Paryżu.

„Z powodu przedłużającego się pobytu swego w Paryżu dla spraw kongresowych, rząd polski w Warszawie, bez mego udziału, nie był w możności ukonstytuowania przedstawicielstwa dyplomatycznego zagranicą i nie był w stanie mógł przejąć od Komitetu Narodowego jego agendy w terminie przewidywanym uchwałą o rozwiązaniu Komitetu, t. j. do dn. 15 maja r. b.

O zachodnich mówić zbyt wiele. Niema ani jednego Polaka, do jakiegokolwiek partji politycznej należy, któryby nie żądał maximum ziem polskich, częściowo, niestety zgermanizowanych, dzięki narzuconej przez Prusy, już za czasów Fryderyka W. kolonizacji. Jeśli zabiegi, na początku p. Dmowskiego, a później prez. Paderewskiego, zarówno w stosunku do całej granicy zachodniej, jak też w stosunku do Gdańska i Śląska Górnego, nie poszły po ich myśli, to w tem nie ich wina. Byłem naocznym świadkiem ich działalności i winienem stwierdzić, że każdy z nich czynił co leżało w zakresie możliwości, aby bronić praw naszych do ziem polskich.

Tutaj ex re zachodniej granicy zaznaczyć należy, że przed przyjazdem prez. Paderewskiego, byłem, jako jego zastępca, — nie mówiąc o uroczystem i zarówno nudnem plenarnem posiedzeniu konferencji pokojowej dn. 16 lutego, gdzie prez. Wilson odczytywał jeden po drugim statuty „Ligi Narodów“ — razem z p. Dmowskim na posiedzeniu komisji terytorjalnej (przewodniczący Jules Cambon) w dniu 6 marca. I tam z prawdziwem zainteresowaniem słuchałem jego referatu o zachodnich granicach, świetnie wypowiedzianego, nacechowanego wielką znajomością najważniejszych momentów z naszych dziejów, uzasadnionego szeregiem ważnych argumentów politycznych.

Spostrzegłem też, że członkowie komisji mieli zwróconą baczną uwagę na wykład p. Dmowskiego i że widocznie argumenty jego trafiały do ich przekonania. Byłem raz jeszcze

Wobec tego upoważniam władze Komitetu Narodowego do pełnienia swoich czynności, aż do czasu, kiedy rząd polski poleci urzędowi państwowemu przejęcie poszczególnych funkcji Komitetu, jak również upoważniam dotychczasowych przedstawicieli Komitetu Narodowego u rządów obcych do pełnienia swych obowiązków aż do czasu nominowania na te stanowiska reprezentantów rządu“.

(podp.) I. J. Paderewski.

z p. Dmowskim w dniu 25 marca na posiedze-
niu „Union des grandes associations françaises
contre la propagande ennemie“, gdzie wygłosił
bardzo interesujące przemówienie o stanow-
isku międzynarodowem Polski w Europie, o na-
szych stosunkach politycznych z Rumunją
i Czechosłowacją, o konieczności wspólnego
sojuszu przeciw grozącemu od strony Niemiec
niebezpieczeństwu. Przemówienie to, nacecho-
wane wybitnym talentem politycznym, wywarło
na wyborowem audytorjum duże wrażenie. —
I ja zabierałem głos na tem posiedzeniu, kła-
dąc nacisk na to, jak niemcy zaraz po oku-
pacji Królestwa zaczęli niszczyć kraj nasz,
wzbudzając powszechną ku sobie nienawiść;
zaznaczyłem w dalszym ciągu, z jakim zapar-
tym oddechem śledziliśmy za przebiegiem ty-
tanicznych zapasów w ciągu 1918 r., mocno
podkreśliłem wreszcie, że dzięki Foch'owi
i Clemenceau cywilizacja została uratowana
przed zalewem germanizmu.

Wracamy do granic Polski, a mianowicie
wschodnich, w tem przekonaniu, że odegrywa-
ją i odegrywać będą pierwszorzędną rolę, jako
czynnik decydujący o trwałości i potędze Pań-
stwa Polskiego.

W tej doniosłej sprawie pozwalam sobie
uważać koncepcję i politykę komitetu narodo-
wego nie tylko za błędną — co byłoby rzeczą
podrzedną, gdyby pozostawała w dziedzinie
teorii — ale co ważniejszą, za wielce szkodliwą
w jej praktycznem urzeczywistnieniu dla całej
przyszłości Polski.

Powinniśmy sobie raz na zawsze powie-
dzieć, że Rosja narówni z Niemcami jest na-
szym odwiecznym wrogiem i nie zapominać,
że potęga obu tych państw wyrosła na gru-
zach Polski, że raz odrestaurowane, będą da-
żyły wszelkimi sposobami do zrujnowania Pol-
ski, bo wtedy tylko mogą być silne. Musimy
pamiętać, że psychika niemca i moskala, wy-
karmiona półtorawiekowem panowaniem nad
nami, nie może zmienić się w ciągu lat kilku

lub kilkunastu, że tu nie pomogą żadne paplerowe „Ligi Narodów“, skoro duch zaborczości, wyhodowany w ciągu stuleci w mózgu Niemca i Moskala, będzie wszelkimi siłami dążył do zaspokojenia, kosztem Polski, apetytów i pożądań imperjalistycznych, infiltrowanych w krew i kość tych dwu narodów.

Tylko zapoznanie naszych dziejów w ciągu 17 i 18 wieku, zapoznanie historii rozbiorów— może pozwalać na równie złudne, jak i niebezpieczne urojenia, że wytyczenie wspólnej granicy z Rosją, choćby najsolenniejszymi traktatami zagwarantowanej, zostanie przez nią uszanowane. Powinniśmy raz na zawsze skończyć z tą patologiczną dyplomacją i powiedzieć sobie śmiało i wyraźnie: nie tędy droga, bo tam zguba nasza. Jest inna droga, nakreślona duchem szczerzego demokratyzmu, oparta nie na zapędach imperjalistycznych, lecz na poszanowaniu praw narodów, uwolnionych z pod jarzma caratu i budzących się do samoistnego życia politycznego.

Tylko ścisły związek tych narodów z Polską, począwszy od Bałtyku aż do morza Czarnego, a więc Finlandji, Estonji, Łotwy, Litwy, Białorusi i Ukrainy może być skuteczną tamą przeciw naporowi, zarówno ze Wschodu, jak i z Zachodu. Jaka będzie forma tej federacji wolnych i niezależnych narodów, to jest kwestja, której roztrząsanie i rozstrzygnięcie należy do czynników w tej mierze kompetentnych. Nam chodzi o zasadę. Narody, które wchodziły w skład dawniej Rosji, jeśli pragną żyć życiem niezależnem, dającem im możność wszechstronnego rozwoju swych właściwości ludzkich i narodowych, jeśli nie chcą znów włożyć na siebie obroży moskiewskiej tyranji, powinny się złączyć w jedną silną polityczną federację, mającą za ośrodek krystalizacyjny Polskę, jako najsilniejszą kulturalnie i politycznie. Ze sprawa ta, przy obecnych stosunkach narodowościowych, połączona jest z pewnemi trudnościami, to niewątpliwe, ale również

niewątpliwe, że federacja taka jest jedyną rekompensacją dla przyszłości Polski i dla wymienionych narodów, i z tych względów powinna być urzeczywistniona. Wszystkie wzajemne usiłowania powinny zdążać ku zwalczaniu istniejących trudności, ku łagodzeniu nieuzasadnionych antagonizmów, z okiem wpatrzonem w wielki cel przyszłości.

Powiedziałem wyżej, że program Komitetu Nar. stoi pod tym względem na biegunowo przeciwnem stanowisku. Porozumienie się z Rosją Sazonowów, Kołczakowów, Denikinów, zawarcie z nią układu z myślą, że będzie obustronnie dotrzymany, jest wedle p. Dmowskiego istotną gwarancją przyszłości państwa polskiego, jest alfa i omega jego kunsztu dyplomatycznego. Program swój rozwijał szczegółowo p. Dmowski na posiedzeniu Komitetu Nar. w dniu 2 marca. I gdy prof. Sujkowski podniósł sprawę federacji z Litwą, obszernie ją motywując ze stanowiska politycznego, p. Dmowski wystąpił z ostrą krytyką, wychodząc z założenia, że Polska musi być silnem państwem, a w takim państwie niema miejsca dla federacji. Zresztą, z kimże federować się, powiada p. Dmowski? Z niedojrzałym nacjonalizmem litewskim, z pasywizmem białoruskim, z anarchizmem żydowskim? „Niezależna Litwa historyczna w unji z Polską, to cios dla Polski“ (dosłownie). Powinien być silny rząd, ten zaś silny rząd na Litwie polega na tem, aby jednych przekupić, drugim dać dobre posady, i tym sposobem stworzy się wymarzona przez p. Dmowskiego arkadja. Dalej, powinien być jeden sejm, który musi mieć 75 proc. Polaków, inaczej za dużo byłoby cudzoziemców. Z tych też wypadają dwa wnioski: 1) autonomja kulturalna dla Litwy etnograficznej, 2) uszczuplenie granic wschodnich.

Pytanie, gdzie ma nastąpić to uszczuplenie granic wschodnich? Odpowiedź: nie na południowym Wschodzie. Tam cała Galicja wschodnia aż do Bukowiny (oddanej Rumunii, nasze-

mu aljantowi) powiaty płoskirowski i kamieniecki, zachodnia część Wołynia poprzez Horyń i Słucz, 2/3 gub. mińskiej z Pińskiem i Mińskiem i prawie cała wileńska powinny wejść do Polski. Idźmy dalej, posuwając się na północ. Otóż tutaj koncepcja p. Dmowskiego jest istotnie zdumiewająca, albowiem 1/3 gub. mińskiej, cała mohylewska i witebska mają przypaść Rosji. Tym sposobem, cała niemal Białoruś oddana na pastwę Rosji, naturalnie tembardziej cała Ukraina. O niej p. Dmowski orzekł: „Komitet Narodowy był, jest i będzie przeciwny państwu ukraińskiemu, bo tam są wpływy Niemiec“. W tem wszystkim jest jednak małe „ale“. O ile p. Dmowski bez wahania wrzucił w paszczę Niedźwiedzia Północy znaczną część Białorusi i całą Ukrainę, o tyle w stosunku do Litwy nie był tak stanowczym.

Usłyszawszy na konferencji, że małe narody, które po otrzymaniu samodzielności, z racji niedostatecznego rozwoju kulturalnego i niedostatecznego wyrobienia politycznego, okazały się niezdolne do samoistnego państwowego rządzenia sobą, — zostaną na pewien okres czasu aż do zdania egzaminu politycznej dojrzałości oddane pod kuratelę wielkich i starych kulturalnie narodów, — p. Dmowski zapalił się do tej myśli i w bardzo pojętnych barwach na temże posiedzeniu Komitetu w dniu 2 marca przed nami ją roztaczał. Zakomunikował nam jednocześnie, że ententa nabrała wielkich sympatji do Litwy, i radzi nam wejść z nią w porozumienie. To go prawdopodobnie skłoniło do pewnego zmodyfikowania formuły „kulturalnej autonomji“ na dwie nast: „Wykrajany obszar etnograficzny litewski z obszerną autonomją“, albo „małe państewko w unji z Polską“.

Na posiedzeniu Komitetu Nar. d. 20 marca szyszelismy już o „rozszerzonych wschodnich granicach“, bez bliższego określenia.

Zgodnie z owemi oscylacjami, kursowały dwie odrębne mapy Komitetu Nar. z różnemi

wschodnimi granicami, które czasem wzbudzały wesołość, a częściej smutek, gdy się zważyło, na jakie niepewne flukty rzucało się przyszłość państwa polskiego.

Nle dość na tem.

Wiadomem jest powszechnie, że bolszewicy otrzymali od ententy zaproszenie na wspólną konferencję na Wyspach Książących, na dzień 18 lutego. Pamiętna jest pełna humoru i ironji odpowiedź Cziczierina. Były to czasy, gdy akcje Kołczakowsko-Denikinowskiej Rosji bardzo źle stały na rynku paryskim, a różni ich oficjalni przedstawiciele mieli drzwi do potentatów konferencji pokojowej niemal zamknięte. Natomiast delegaci „małych” narodów z obszarów eks-carskiej Rosji, estończycy, łotysze, litwini, ukraińcy etc., choć nie byli oficjalnie przyjęci na konferencję, cieszyli się jednak pewnymi względami u członków „Conseil de cinq” (później „Conseil de quatre”), mieli do nich wolny wstęp, zasypywali ich swemi memorjami, a rządy niektórych narodów zostały nawet oficjalnie uznane. Otóż w maju postać rzeczy uległa wybitnej zmianie. Powoli zaczyna się mówić w całej oficjalnej prasie o druzgocących zwycięstwach Kołczaka i Denikina. Rozmaici pp. Sazonowy, Makłakowy et tutti quanti coraz więcej dają o sobie słyszeć. Osoby ich stają się popularne w „Conseil de quatre”, a o „Wielkiej Rosji” coraz głośniej się mówi, naturalnie z wykreśleniem samodzielnej Ukrainy. Wówżas to jeden z członków Komitetu Nar., p. J. Wielowieyski, na posiedzeniu Biura Polskiej Delegacji Kongresowej podniósł sprawę stosunków naszych z Rosją i żądał ośmiennie wyraźnego wypowiedzenia się w sprawie Ukrainy, motywując tem, że on i p. Dmowski miewają wspólne obiady lub śniadania z Moskalami, że toczą się tam ważne narady o wspólnych granicach, naturalnie kosztem Ukrainy i jeśli układy dojdą do skutku, obowiązkiem Polaków jest dotrzymać ie.

Podnoszę ten szczegół, nie kwestjonując ani na jotę dobrej wiary pana W., jedynie dla wskazania, jakie są szczere w obozie p. Dmowskiego tendencje do ugody z Rosją, kosztem narodów, dążących do niepodległości i jak poważnie traktowane ze stanowiska etyki politycznej.

Ale, zapyta czytelnik, jakaż była rola lewicy Komitetu Nar. wobec tych wszystkich koncepcji politycznych? Odpowiedź prosta: byliśmy bezsilni, gdyż, będąc dopiero w połowie marca w całym komplecie, w liczbie 7, stanowiliśmy okragło jedną trzecią część członków komitetu. Pamiętać bowiem trzeba, że po przyjęciu nas trzech (M. Sokolnickiego A. Sujkowskiego i mnie) z końcem stycznia, inni członkowie lewicy, wobec trudności komunikacyjnych, przyjeżdżali w różnych odstępach czasu: pp. Thugutt i Patek przybyli 17 lutego, p. Medard Downarowicz 1 marca, p. Leon Wasilewski dopiero 9 marca.

W najważniejszych dwóch zagadnieniach, a mianowicie: stosunek Komitetu Nar. do rządu polskiego, oraz sprawa całej granicy wschodniej, byliśmy majoryzowani jednoznacznie przez resztę członków. Ani wystąpienie Sujkowskiego i moje na posiedzeniu 2 marca w sprawie Litwy, ani Wasilewskiego w sprawie porozumienia z ukraińcami na posiedzeniu 20 marca, nie miały żadnego posłuchu u p. Dmowskiego.

Ale nietylko w kwestjach zasadniczych, nawet w drobiazgach porozumienie było niemożliwe. Tak było np. z odrzuceniem kandydatury Władysława Baranowskiego do Komitetu Nar. Gdy okazało się już na początkach marca, że wymienieni w radio 14 stycznia (poza nami 7) pozostali 3 kandydaci: Diamand, Bojko i ludowiec X. (wobec odrzucenia kandydatury T. Waryńskiego przez p. Dmowskiego) nie przyjadą, przybył Władysław Baranowski z paszportem dyplomatycznym, jako członek Delegacji Naczelnika Państwa.

Pan Dmowski na posiedzeniu prezydium Komitetu Nar. d. 9 marca kandydaturę jego odrzucił, jako „człowieka, który nie zajmuje odpowiedniego politycznego stanowiska“, zapowiadając, że będzie głosował przeciw niemu na posiedzeniu plenarnem. Istotnie, gdy sprawa tej kandydatury została przez nas poruszona na posiedzeniu 16 marca: cała lewica ją popierała, a zwłaszcza L. Wasilewski wymownie udawadniał, że odrzucenie jej byłoby brakiem zaufania do Naczelnika Państwa i do prezydenta Paderewskiego, wszelkie argumenty nasze nie pomogły — kandydatura została odrzucona 11 głosami przeciw 7.

Wracam do naszej lewicy. Jeśli de facto nic nie mogła zdziałać w Komitecie Nar. dla tej prostej przyczyny, że mając zupełnie odmienną koncepcję w zasadniczych sprawach politycznych od reszty członków, stanowiła okrągło jedną trzecią całego składu, to z tego jednak nie wynika, że działalność jej sprawowała się do zera, jak to skądinąd czytało się w korespondencjach paryskich do naszej prasy.

Misja Naczelnika Państwa, po naszym wstąpieniu do Komitetu Nar., wobec faktycznej niemożności doręczenia listów notyfikacyjnych, oficjalnie przestała istnieć. Uważaliśmy się jednak za zjednoczoną grupę, reprezentującą opinię Naczelnika Państwa, czyli grupę demokratyczną, i w tym duchu solidarnie działaliśmy, omawiając wszelkie sprawy na odbywających się regularnie posiedzeniach w naszej siedzibie na ul. Lauriston.

Już na wstępie wspomniałem, że na początku swego pobytu w Paryżu misja nasza nawiązała stosunki z dawnymi prezydentami ministerjów francuskich i z szeregiem wybitnych osobistości ze świata politycznego i dziennikarskiego, zarówno francuskiego, jak wogóle aljanckiego.

Stosunki te podtrzymywaliśmy starannie nadal, po uzupełnieniu naszej grupy przyjazdem 5-ciu nowych członków. Wielkiej też wagi rze-

czą było nawiązanie stosunków z członkami komisji terytorjalnych (Francuzi, Anglicy, Amerykanie i Włosi), którym dawaliśmy dokładne informacje o Polsce, głos zaś ich miał — jak wiadomo — częstokroć decydujące znaczenie u „Rady Czterech“.

Bardzo otwarte i szczere były nasze stosunki z prezydentem Bratianu i posłem rumuńskim w Paryżu, Antonescu. Pozwalamy sobie przypuszczać, że nie pozbawione one były pewnego znaczenia dla Polski ze względu na wspólne interesy z Rumunją. Często spotykaliśmy się z przedstawicielami rządów i członkami Delegacji Zjednoczonej Jugosławji, przyczem wymiana myśli była jasna i wyraźna, nieprzymioną żadnemi względami dyplomatycznemi, jako że nie mieliśmy żadnych sporów granicznych i terytorjalnych, łączyły zaś nas dwa silne węzły: nienawiść do dawnej Austrii i pragnienie połączenia naszych usiłowań wobec wspólnego wroga: germanizmu.

Nie można tego samego powiedzieć o Czechach, o czem niżej.

| Wiele sympatji dla Polski doznaliśmy od delegacji belgijskiej, a zwłaszcza od ministra Vanderwelde, z którym łączy mnie dawna znajomość i od prof. Bourquin'a. Spotykaliśmy się z nimi na obiadach lub śniadaniach dyplomatycznych, stanowiących podczas konferencji pokojowej najbardziej utartą — i niepozbawioną ze względu na wytworną francuską kuchnię pewnej żołądkowej przyjemności — formę dla wspólnej wymiany myśli zarówno z mężami stanu, jak z kierownikami wielkich dzienników francuskich, angielskich, amerykańskich etc.

Ta sama sympatja i serdeczność cechowała stosunek włoskiej delegacji do nas a zwłaszcza markiza Della Torretta, jednocześnie członka komisji terytorjalnej (Cambona), który w razie potrzeby nie szczędził życzliwych rad i pożytecznych wskazówek.

Trudną była natomiast nasza rola w stosunku do polityków francuskich. Stojąc na grun-

cie programu Naczelnika Państwa, a więc na gruncie całości naszego państwa, nie mogliśmy zbyt zapędzać się w kierunku franc. lewicy, stała ona bowiem w jawnej opozycji do swego rządu i w ciągu kilku miesięcy zdradzała coraz bardziej wyraźne sympatje dla bolszewizmu. To też z łona tej lewicy padały niejednokrotnie, pod wpływem wrogiego dla Polski stanowiska „żywiółów neutralnych“ zupełnie nieślusne oskarżenia o imperjalizm i reakcyjność, przy zupełnej nieznajomości polityki rządu i sejmu. Nie mało energii poszło na zwalczanie tych uprzedzeń. Dużo pracy i zabiegów włożył w to p. Thugutt. Największą jednak w tym względzie zasługę położył poseł Liberman, który w roli przedstawiciela polskiej P. P. S. mógł się nie liczyć z temi względami, które nas kępowały. To też bardzo wytrwale i energicznie walczył w ciągu kilku tygodni w łonie franc. partji socjalistycznej w imię prawdy i słuszości, za co należy mu się szczerą wdzięczność.

Nie zaniedbywaliśmy przez cały czas naszego pobytu stałego kontaktu z prasą francuską i mamy to przeświadczenie, że akcja nasza uwieńczona była niejednokrotnie pomyslnym skutkiem i żeśmy naprawili nie jeden błąd, wynikający z utożsamiania polityki Państwa Polskiego z polityką p. Dmowskiego. Najmniej mogliśmy zdziałać w łonie prasy skrajnie lewicowej dla wyłuszczonych powyżej powodów.

Zdołaliśmy osiągnąć także pewne wyniki ze stosunków naszych z prasą amerykańską, gdzie mieliśmy kilku szczerych przyjaciół — mniejsze w prasie angielskiej, raz dla tego, że była przez polską demokrację w Londynie zaniedbana, a powtórnie i z tej przyczyny, że na prasę tę wywierały silną presję żywioły Polsce nieprzychylne, a posiadające duże wpływy na arenie polityki międzynarodowej.

Staraliśmy się wreszcie dostać do takich instytucji lub organizacji, gdzie była otwarta trybuna dla propagandy politycznej. Tu zano

tować należy referaty o stosunkach narodowo-politycznych w Polsce prof. Sujkowskiego na poniedziałkowych posiedzeniach przy „Cour de Cassation“ wobec liczego audytoryum, złożonego z przedstawicieli różnych narodowości, oraz M. Sokolnickiego na posiedzeniach liczego a wpływowego stronnictwa „radicaux socialistes“ z Izby francuskiej.

W dalszym ciągu naszej akcji politycznej zaznaczyć należy, żeśmy pierwsi nawiązali i stale utrzymywali stosunki z narodami, wchodzącymi w skład dawnego caratu, a mianowicie, idąc od północnego zachodu do południowego wschodu: z Estonją, Lotwą, Litwą, Białorusią i Ukrainą i z narodami Kaukazu, z Gruzynami i Ormjanami.

Punktem wyjścia naszych wspólnych konferencji była — jak wyżej zaznaczyłem — myśl utworzenia wielkiej federacji z ośrodkiem kryształizacyjnym w Polsce, jako wału ochronnego przed zaborczym imperjalizmem rosyjskim.

Najłatwiej sprawa poszła z przedstawicielami Lotwy i Estonji, jako z ludźmi o dużem wyrobieniu politycznem i kulturalniem, a powtóre i dlatego, że nie było miejsca dla tej bołaczki, którą wywołują sprawy terytorjalne. Przeciwnie, widząc z tego powodu trudności w naszych stosunkach z litwinami i z ukraińcami i rozumiejąc doniosłe znaczenie Polski w tej federacji, występowali oni stale w roli życzliwych pośredników. Rola ta, wyznać trzeba, łatwą nie była. Stosunki dla różnych wiadomych powodów były bardzo napięte. Utorowanie drogi do wzajemnego zaufania z delegatami Litwy i Ukrainy nastroczało duże trudności; staraliśmy się więc, w miarę możliwości niwelować te trudności. Jeśliśmy nie doszli do wyraźnego porozumienia, postawiliśmy w każdym razie pierwsze kroki na tej drodze, wykazując, że szczerą, a nie narodową demokracją polską nie posiada dążeń zaborczych, lecz opiera istnienie i pomyślność Rzpltej Polskiej na poszanowaniu praw sąsiednich naro-

dów. Wileńska odezwa Naczelnika Państwa usankcjonowała nasze zabiegi.

Wymagaliśmy natomiast od nich wyraźnego zrzeczenia się polityki moskalofilskiej i zdecydowanego wkroczenia w orbitę polityki polskiej, z gwarancją, że pod wpływem tych lub innych czynników polityka antimoskiewska z obranej wspólnej drogi nie zboczy. I tutaj podkreślić należy, że w pertraktacjach z przedstawicielami tych narodów dużą rolę odegrał b. minister L. Wasilewski, znany wśród nich z szeregu cennych prac w zakresie stosunków historyczno-etnograficznych, a nadto cieszący się wielką popularnością, dzięki swym osobistym przymiotom.

W myśl zasady solidarnej obrony przed zachłannością Rosji, braliśmy w czerwcu udział we wspólnych naradach przedstawicieli wymienionych narodów pod przewodnictwem b. ministra Alberta Thomas'a z racji napadu — przy cichej zgodzie Anglii — Denikina na republiki kaukaskie (Gruzję, Azerbejdżan i Związek narodów górskich). Wystosowaliśmy też wspólny protest za pośrednictwem franc. ministerstwa spr. zagr. do przedstawicieli państw Ententy, zwracając ich uwagę na pogwałcenie praw narodów kaukaskich przez neo-imperjalistę Denikina, wbrew Wilsonowskim zasadom sprawiedliwości, które miały być przewodnią ideą konferencji pokojowej.

Z kolei wspomnieć należy o działalności naszej wśród kolonji polskiej w Paryżu i poza jego murami, a mianowicie: o konferencjach i odczytach prof. Sujkowskiego na temat stosunków społeczno-ekonomicznych w Polsce w 2-ch zrzeczeniach robotniczych („Podatek“ i „Powrót“), przedstawiciele których zgłosili się do naszej misji zaraz po jej przyjeździe do Paryża, zaznaczając wyraźnie, że nie chcą mieć nic wspólnego z Komitetem Nar.—Dalej, referaty nasze w stow. polskich żydów-asymilatorów „Concordia“ o stosunkach polsko-żydowskich w Rzecz. Polskiej; odczyty prof. Sujkowskiego

w „Tow. Techników Polskich“ o stanie gospodarczym Polski, oraz w „Polskiej sekcji nauczania“ przy Ecole des Hautes Etudes Sociales o stanie szkolnictwa w Polsce. Wreszcie wspomnieć należy o szeregu referatów, zorganizowanych staraniem naszej misji w naszej siedzibie, przy ul. Lauriston, wygłoszonych przez jej członków lub zaproszonych referentów. Referaty te cieszyły się wielkim powodzeniem wśród grona proszonych gości. Że pozwolę sobie wymienić tu następujące: Leona Wasilewskiego „Polska a Ukraina“, Grabowskiego „O Bułgarji“, Gutowskiego „Polska polityka na Wschodzie“, dr. Krzyżanowskiego, adwokata z Wilna „O stosunkach obecnych na Litwie“, na podstawie osobistego ich zbadania w kilka tygodni po zdobyciu Wilna przez nasze wojska.

Wspomnieć wreszcie należy o uroczystym obchodzie imienin Naczelnika Państwa, urządzonym w dniu 19 marca z inicjatywy Tow. „Powrót“, który się odbył pod moim przewodnictwem. Zabierali głos pp. Sokolnicki, Thugutt i Downarowicz. Ten ostatni we wspianiem przemówieniu skreślił bohaterską postać Naczelnika Państwa i rolę jaką odegrał w jego odbudowie, wywołując wśród wypełnionej sali prawdziwy entuzjizm i zapal dla Jego osoby. Wykraczając poza granice działalności naszej misji, wspomnieć należy o zabiegach p. Franciszka Pułaskiego, przewodniczącego Biura Prac Kongresowych, mających na myśli wszechstronne zaznajomienie współrodaków, a przede wszystkim cudzoziemców z Polską i jej stanowiskiem w Europie. W tym celu w biurach delegacji polskiej na ul. Balzac urządzane były perjodyczne konferencje przez wybitnych przedstawicieli polskiej nauki (prof. Romer, Kutrzeba, Halecki, Lutosławski i inni), dotyczące zagadnień historycznych, politycznych, ekonomicznych etc. w Polsce. Po nich następowały zwykle bardzo zajmujące dyskusje, które nie mało się przyczyniły do wyświetlenia wielu kwestji spórnych i do spopularyzowania pierw-

szorzędnej wagi spraw. Jeśli p. Pułaski swą inicjatywą i umiejętnością zbliżania do siebie ludzi położył w tym kierunku duże zasługi, to niewolno zapominać o naszym wielkim uczo-
nym, prof. Eug. Romerze, który słusznie na-
zwał siebie „czarnym parobkiem“, pracował
bowiem literalnie dniami i nocami dla Komite-
tu Nar. i dla Delegacji. Działalność nasza, jak
wyżej już wspomniałem, przekroczyła mury
Paryża. Zorganizowani w liczbie 2 tysięcy, ro-
botnicy polscy w St. Etienne i jego okolicach
zwrócili się do naszej misji wkrótce po jej
przyjeździe celem nawiązania z nią stosunków,
i wyrazili gorące pragnienie, aby ktoś z nas
przyjechał do nich dla wygłoszenia odczytu o
Polsce. Naturalnie, zaproszenie takie zostało
życzliwie przyjęte. W tym celu pp. Thugutt,
Downarowicz i Hempel jeździli do St. Etienne
w marcu i w maju i wygłosili wobec licznej
rzeszy robotniczej przyjęte z wielkim zainte-
resowaniem referaty o stosunkach polityczno-
społecznych w Polsce. Zanotować wreszcie
należy, że z ramienia naszej misji M. Sokol-
nicki dwa razy jeździł do Londynu dla nawią-
zania stosunków z tamtejszym „Polish Infor-
mation Committee“. Komitet ten ostro był po-
stawiony na indeksie przez Komitet Nar. pa-
ryski i narażony z tego powodu na różne a
różne przykrości, o których mógłby podać „pi-
kantne“ szczegóły p. Sokolnicki na podstawie
zebranych na miejscu informacji.

W końcu dodać muszę kilka słów o swej
osobistej działalności, jako zastępcy delegata
Paderewskiego na Konferencji Pokojowej, do-
dając, że nominacja ta nastąpiła na wyraźne
życzenie Naczelnika Państwa *).

*) Dokładnie mi jest wiadomem, iż Naczelnik życzył
sobie abym był delegatem pleno titulo, jako przedstawi-
ciel lewicy, ale, rzecz jasna, iż wobec osoby Paderew-
skiego, musiałem zejść na plan drugi. Dlaczego jednak
w parę miesięcy potem p. Wład. Grabski został trzecim
istotnym delegatem, lewica zaś—nie mówiąc o mojej oso-
bie—pozbawiona została przedstawicielstwa na Konferen-
cji Pokojowej, to rzecz do wyjaśnienia.

Otrzymawszy to zaszczytne stanowisko, odrazu oceniłem wszelkie związane z nim trudności, wynikające ze stosunku p. Dmowskiego do naszej grupy, a w danym wypadku specjalnie do mnie. Stawiałem więc parokrotnie na posiedzeniach Komitetu Nar. sprawę w sposób jasny i wyraźny, wskazując na to, iż p. Dmowski jest wysoce niepopularny wśród demokracji Francji, jak i innych krajów, więc akcja jego nie ma tam żadnych widoków powodzenia. Proponowałem więc, stojąc na stanowisku interesów całej Polski, abyśmy działali solidarnie: on w pewnych sferach oficjalnych i dyplomatycznych, gdzie miał stosunki wyrobione dawniej już pod skrzydłem ambasady rosyjskiej podczas kilkoletniego pobytu w okresie wojny zagranicą, a zwłaszcza dzięki swym „proaljancim” zasługom, ja zaś, jako przedstawiciel lewicy, właśnie wśród demokracji, gdzie misja nasza zdołała przez swe stosunki paryskie pozyskać sobie pewne stanowisko i pewne wpływy. Propozycja taka nie trafiła do smaku p. Dmowskiemu i została przez niego odrzucona.

Uczyniłem więc drugą propozycję, aby zechciał ze względu na pewną harmonję w naszej akcji pozwolić mi asystować przy jego konferencjach z dyplomatami lub informować mnie przynajmniej w ogólnych zarysach o swych zabiegach dyplomatycznych i nawzajem otrzymywać odemnie informacje; zaznaczyłem przytem, że będę zachodził codziennie do jego mieszkania, Avenue Kléber 11bis o rannej godzinie, przez niego wybranej. Na to otrzymałem kategoryczną odmowę dla dwóch następujących powodów: 1) p. Dmowski zawsze konferuje ze wszystkimi dyplomatami „w cztery oczy”, 2) p. Dmowski o 9 godz. często jeszcze śpi, bo..... długo pracuje w nocy, zaś o 9 i pół trudno go zastać, gdyż o tej porze już może wyjść z domu. Połknąwszy ten „dowcip” nie dałem odrazu za wygraną; wobec nastawiania z mej strony, doszliśmy wreszcie do porozu-

mienia, że będę go widywał codziennie 3—4 godz. w świeżo zainstalowanych Biurach Delegacji Polskiej przy ul. Balzac. Niestety, zachodziłem cały szereg dni z rzędu, ale bezowocnie, gdyż gabinet pana prezesa świecił stale jego nieobecnością; musiałem więc i w tym względzie zrezygnować ze swych zamiarów — zostałem więc tym sposobem wyeliminowany przez p. Dmowskiego z „wielkiej“ polityki, którą rezerwował wyłącznie dla siebie. Sądzę, że było to niejaką szkodą dla ogólnej sprawy; akcja solidarna z pewnością byłaby pożyteczniejsza. Pan Dmowski bowiem — pomijając całą jego niepopularność wśród demokracji, przeceniał skądinąd swe wpływy w wysokich sferach dyplomatycznych. Byłem świadkiem, jak jeden z wielkich mężów stanu angielskich, a mianowicie Balfour, na pewnym arystokratycznym polskim obiedzie drwił nielada z pana Dmowskiego, wywołując wesołe uśmiechy na twarzach biesiadników, jeden zaś z wpływowych polityków francuskich już w maju w rozmowie ze mną podkreślał, iż p. Dmowski powinien być usunięty z Konferencji Pokojowej, gdyż przez swą reputację reakcjonisty i antysemitę jest dla sprawy Polski szkodliwy.

Powtarzam te wszystkie szczegóły dla wyświeatlenia naszego stanowiska na Konferencji Pokojowej. Nie chodzi bowiem o stosunek osobisty do p. Dmowskiego, nie o to, czy p. Dmowski jest człowiekiem z taktem i dobre wychowaniem, czy też zupełnie bez wychowania, pozwalającym sobie na posiedzeniach prezydium Komitetu Nar. na takie „dowcipy“, które mogłyby ująć chyba w knajpie lub na powiedzenie o naszym znanym uczonym historyku, kolportowane nazajutrz po Paryżu: „ce n'est pas un homme, c'est un juif“, odpychającym wreszcie swą gburowatością ludzi własnego stronnictwa, jak np. uczonych profesorów Wszechnicy Jagiellońskiej i Jana Kazimierza. Chodzi o to, że p. Dmowski, jako wytrawny polityk, powinien był nałożyć kaganiec

Asignany?

na swój język, bo tego wymagał interes narodowy. Ekskluzywizm zaś jego odbijał się w pewnym stopniu ujemnie na akcji naszej lewicy, która tylko doraźnie była informowana o jego akcji dyplomatycznej na kilku posiedzeniach Komitetu Nar. Postać rzeczy zupełnie się zmieniła z przyjazdem do Paryża 3-go delegata, p. Wład. Grabskiego.

Pan Grabski—jak wiadomo—pierwszorzędny znawca naszych stosunków ekonomicznych i finansowych, niestrudzony pracownik, uprzejmy w obęjściu się, potrafił pozyskać sobie wszystkich w Biurze Delegacji, niezależnie od kierunku politycznego poszczególnych jego członków, świecił zaś przykładem dla wszystkich, stawiając się bez opóźnienia w oznaczonej dla posiedzeń biura rannej godzinie. Działalność swą opisał w broszurze „Wyjaśnienie dotyczące się części finansowej, odszkodowańowej etc.” drukowanej jako manuskrypt. Paryż, wrzesień, 1919. Zbyteczne więc o niej mówić szczegółowo.

Codziennie prawidłowe posiedzenia Biura Delegacji były z tego względu ważne, że kilku z nas, jako jego członkowie, znajdowaliśmy się w codziennym kontakcie z prezyd. Paderewskim, a więc czerpaliliśmy u pierwszego źródła wszelkie informacje o przebiegu sprawy polskiej na Konferencji Pokojowej. Praca zaś szła porządnie i systematycznie wedle planu, układanego codziennie na posiedzeniu pod przewodnictwem p. Wł. Grabskiego, który przez całą swą działalność, swą ciężką pracę, przez połączenie wszystkich sił około jednego ogniska położył duże zasługi dla kraju i każdy bezstronny świadek jego działalności w Paryżu potrafi zasługi te sprawiedliwie ocenić.

I tutaj należy osobno poświęcić słów kilka naszemu obecnemu posłowi w Pradze, p. Patkowi. Niemal od chwili swego przyjazdu do Paryża, wziął czynny udział, jako przedstawiciel Polski w Międzynarodowej Komisji Pracy, która odbywała przez kilka miesięcy z rządu

3 razy tygodniowo swe długie posiedzenia pod przewodnictwem Gompers'a, nast. w różnych komisjach finansowych i ekonomicznych, wreszcie, jako przedstawiciel Polski w zjazdach międzynarodowych, handlowo-przemysłowych, w Brukseli i Bordeaux. Byłem świadkiem w ciągu kilku miesięcy jego codziennej pracy i podziwiałem jego systematyczność, punktualność i wytrwałość, nie znającą ani zniechęcenia ani znużenia. O prezyd. Paderewskim powiem krótko, działalność jego bowiem w Paryżu jest znana ogółowi polskiego społeczeństwa. Mało jednak kto wie, ile wysiłków, trudów i niezmordowanej pracy włożył nasz premier w sprawę polską.

Patrzałem zblizka na to, jak spędzał niejednokrotnie bezsenne noce, redagując własnoręcznie noty do „Rady Czterech“, wiem o tem, że przez swój takt i uprzejmość zyskał sobie ogólną sympatję na Konferencji Pokoju, a jeden z wybitnych polityków francuskich powiedział mi o nim, że jest jedną z najbardziej popularnych postaci w świecie polityczno-dyplomatycznym. Widziałem, jak był dostępnym dla wszystkich rodaków, rzeczników tych lub innych grup politycznych, przedstawicieli tych lub innych interesów: finansowych, ekonomicznych, handlowych etc. etc. Zresztą p. Dmowski, nie czując się tak pewnym siebie, jak to było na początku Konferencji, na drugi dzień już po przyjeździe premiera do Paryża, przeczuł widocznie, że odegra on dużą rolę, gdyż na polskim obiedzie, wydanym przez hr. Józefa Potockiego na jego cześć, w przystępie nieoczekiwanej otwartości, wyrzekł do mnie te słowa: „dobrze, że przyjechał, bo wyprowadzi nas z tego „impasse“ w któryśmy wleźli“. I nie omylił się: wyprowadził o tyle, o ile mu w tem nie przeszkadzały potężne wpływy i zakulisowa robota różnych nam nieprzychylnych lub wręcz wrogich żywiołów.

Wracając do mojej roli, jako zastępcy delegata na Konferencję, powiem jeszcze kilka

słów o działalności na własną rękę bez udziału kolegów z naszej grupy. A więc, wzajemnie szczerze życzliwe stosunki z delegacją młodej Rzeczp. Ormiańskiej i konferencje na tle polityki antyrosyjskiej, zawsze w myśl wskazanej wyżej wspólnej linii politycznej dla narodów dawnego imperjum Rosyjskiego.

Byłem zaproszony przez nich do prezydjum wspólnie z Venizelosem, Albertem Thomas i znany uczone lingwistą Meillet na duże zebranie d. 28 lutego, którego celem było przedstawienie „Radzie Pięciu“, że Rzeczp. Ormiańska ma prawo do oficjalnego przedstawicielstwa na Konferencji. Zabierałem głos razem z innymi członkami prezydjum po francusku, podnosząc dawność cywilizacji i kultury Armenii, jej ofiarne i uporczywe walki o niepodległość i prawa do tej niepodległości w imię programu Wilsona.

Dalej, nawiązałem i podtrzymywałem stosunki z wybitnymi żydami, amerykańskimi i francuskimi, między innymi ze starym, bardzo szanownym żydem, Oskarem Strausem, poprzednikiem Morgentaua na stanowisku ambasadora St. Zjednoczonych w Konstantynopolu. Kilkakrotne długie nasze rozmowy w sprawie żydowskiej w Polsce przyczyniły się nieco — sądzę — do usunięcia w jego opinii uprzedzeń, powstałych na tle fałszywych informacji o „pogromach“, oraz z powodu namiętnej propagandy antysemitkiej, prowadzonej w pewnych odłamach naszego społeczeństwa jeszcze przed wojną. Sądzę, że z takimi panami, jak Straus, można dojść do porozumienia, w każdym razie łatwiej, niż z tymi, którzy pragną stworzyć drugą Palestynę... w Polsce. Pomijam niektóre moje wystąpienia na bankietach politycznych, jak np. bankiet „Anciens Elèves de l'Ecole des Sciences Politiques“, gdzie miałem zaszczyt przemawiać, między innymi, po moim młodszym chronologicznie ze szkoły, a wielce „sympatycznym“ koledze p. Kramarzu i na zakończenie pragnę wspomnieć o sprawie Śląska Cieszyńskiego, Spisza, Orawy i Okręgu Cza-

deckiego, której poświęcałem codziennie dużo trudów i zabiegów w ciągu niemal 2 miesięcy. Praca szła przedewszystkiem w naszej śląskiej komisji, gdzie bardzo czynny udział przyjmowali: p. Szura, prof. Buzek, Kazimierz Nitsch i p. Warchałowski. Gorliwie zajmowali się oni zbieraniem i opracowaniem różnych materiałów z dziedziny historii, etnografji, stosunków gospodarczych etc. Cennych danych w sprawie węgla dostarczało nam na początku Biuro Ekonomiczne p. Andrzeja Wierzbickiego, a nast. prof. Zuber i dyr. Drobniak.

Na zewnątrz, jako delegat, konferowałem z członkami wyżej wspomnianej komisji terytorjalnej Cambona i wyczułem z rozmów z tymi panami, że mają wyraźne uprzedzenia do Polski, natomiast również wyraźną życzliwość dla Czechów, ukrytą w fałdach jakiejś tajemnicy politycznej. Zresztą, na wstępie konferencji Clemenceau wcale niedwuznacznie objawiał swe sympatje dla Czechów przed p. Dmowskim. Ogólne wrażenie więc było, że sprawa ta źle stoi; trzeba było ją ratować. Gdy 20 marca przybyła delegacja z kraju w osobach: ks. Londzina i Machaja, dwóch włościan (ze Spiża i Orawy) Halczyna i Borowego, oraz ich doradcy fachowego p. Ruperta, piekąca ta sprawa przyjęła obrót pomyślniejszy. Już sam widok tych włościan w strojach góralskich zrobił duże wrażenie na członkach komisji terytorjalnej. Prowadziłem więc kolejno tę delegację od jednego do drugiego: od Anglika do Włocha, od Amerykanina do Francuza, przedstawiając dokumenty historyczne, etnograficzne, a zwłaszcza gospodarcze z dziedziny produkcji węgla, członkowie zaś delegacji przedstawiali interesujące szczegóły na tle obecnych stosunków, doznając wszędzie nader uprzejmego przyjęcia. Dostaliśmy się jednocześnie do francuskiego ministerstwa spr. zagr. gdzie nas przyjmował p. wice-minister Laroche, oraz do prezesa Najwyższej Komisji Terytorjalnej, p. Tardieu. I u tych panów zainteresowanie

było szczere pod znakiem audiat et altera pars. Mielśmy zaś wszyscy to wrażenie, że każdy z tych panów był przedtem jednostronnie i fałszywie poinformowany przez Czechów i skłonny rozstrzygnąć sprawę na ich korzyść. Dopiero nasze informacje, polegające na faktach i cyfrach prawdziwych — ze wskazaniem źródeł naukowych — dokonały radykalnego przewrotu w ich poglądach. Wrażenia nasze zostały jednocześnie potwierdzone poufnymi informacjami, pochodzącymi od osób, zajmujących wysokie stanowiska w polityce francuskiej. Jeśli do tego dodać zupełne powodzenie z posłuchania włościan u Wilsona — ogłoszonego w całej naszej prasie — to śmiało powiedzieć można, że przyjazd delegacji polskiej, natrafiwszy na grunt uprzednio przygotowany, uchronił te ziemie rdzennie polskie od planowanego oddawna dla nas fiasca przez „manewry dyplomatyczne“ Czechów „po czesku“ prowadzone.

Wobec takiego dla Czechów zawodu, nie wydała się nam niezrozumiała, choć niespodziewana, wyrażona przez p. ministra Benesza na początku kwietnia chęć porozumienia się z nami w formie zaproszenia na „dyplomatyczną“ kolację, wystosowanego do ks. Londzina, p. Szury i do mnie. Kolacja ta była istotnie bardzo interesująca. P. Benesz był bardzo miły i uprzejmy i zaczął rozmowę od tego, że czesi pragną z nami ścisłej zgody wobec wspólnego wroga Niemców, a z tego powodu powinni być państwem silnem i politycznie i gospodarczo. Dla wypełnienia zaś tego drugiego postulatu nieodzownie potrzebny im węgiel i koks, a więc całe Zagłębie Karwińskie; nam p. Benesz wspaniałomyślnie pozostawiał resztę Cieszyńskiego, po prawym brzegu Wisły. Wyслушалиśmy cierpliwie obszernych wywodów politycznych i ekonomicznych i ze swej strony wystąpiliśmy z odpowiednimi argumentami, obalającymi jego niedorzeczne twierdzenia. Punktem jednak najbardziej drażliwym był

zawsze węgiel, a raczej koks katwiński. Gdy p. Benesz nie chciał się zgodzić na podane przezemnie cyfry, choć parę razy podkreślałem, że zaczerpnięte są ze zbiorowego wydawnictwa, przedłożonego na Międzynar. Kongresie Geologicznym w Kanadzie (w 1913 r.), wówczas proponowałem rozstrzygnięcie sporu na drodze arbitrażu złożonego z fachowców z każdej strony, p. Benesz zrazu się zgodził, ale natychmiast zaczął się wykręcać pod pretekstem, że „inżynierowie czescy już wyjechali z Paryża“, a gdy proponowałem inżynierów-górników jakiegokolwiek narodowości, wykręcał się nadal, skierowując usilnie rozmowę na inne tory. Tym sposobem 3 godzinny turniej nie doprowadził do żadnego porozumienia. Natomiast już przy pożegnaniu usłyszeliśmy, ku niemałemu naszemu zdziwieniu, od p. Benesza bardzo znamienną groźbę, że, jeśli my, polacy, nie dojdziemy do porozumienia, to oni, czesi znajdą drogę do porozumienia z Niemcami. Takimi były ostatnie verba magistri. Z nich też wywnioskowaliśmy, że, jeśli z p. Beneszem, uchodzącym jakoby za szczerego demokratę, niepodobna dojść do porozumienia, to jest ono zgoła niemożliwe z innymi politykami czeskimi, „czeskiego“ pokroju. Dalszy przebieg rokowań polsko-czeskich, któremi kierował głównie prezydent Paderewski, zupełnie usprawiedliwił nasze przewidywania.

Na tem kończę moje wspomnienia z Paryża.

Rola moja, jako oficjalnego delegata na Konferencję, z przyjazdem prezyd. Paderewskiego, rzecz naturalna, do tego stopnia zmalała, że przestałem brać udział w posiedzeniach ogólnych lub w komisji terytorjalnej, na których występował prezydent, a obok niego p. Dmowski. Pozostały więc codzienne posiedzenia Polskiego Biura Delegacji, w których stale brałem udział, załatwiając różne sprawy podrzędne natury politycznej, a następnie podtrzymywałem stałe stosunki z delegatami narodów dawnej Rosji sam lub z moimi kolegami z lewicy

(o czem już wyżej wspominałem), wreszcie podtrzymywałem stałe stosunki z wybitnymi dziennikarzami francuskimi i innych narodowości. Roboty codziennie było sporo, ale szła mi ona nie w smak, myśl bowiem zwracała się ciągle do kraju, gdzie bez żadnego oficjalnego stanowiska można z pożytkiem dla niego pracować. Toteż odrzuciłem ofiarowane mi przez prez. Paderewskiego stanowisko posła w Holandji, które uważałem dla siebie za zupełnie nieodpowiednie i postanowiłem, po zlikwidowaniu naszego stosunku do Komitetu Nar. wrócić do kraju. Stałem w Warszawie 13 lipca, a w parę dni potem złożyłem na ręce Naczelnika Państwa oficjalną dymisję ze stanowiska zastępcy delegata Paderewskiego na Konferencji Pokojowej.

Warszawa, wrzesień i październik 1919 r.

KOBOS TADEUSZ

L.



